Nr. 23. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 1 Sierpnia 1880. NA MIESIAC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznanskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Zupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



HENRYK KIESZKOWSKI

Poseł na Sejm, Dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Od Administracji.

Przy zaczynającym się nowym kwartale i drugiem półroczu, prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty, jak również o wyrównanie zalegającej przesełając należność przekazami pocztowymi do: Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie.

Z DOMU I ŚWIĄTYNI

przez

Fr. K. Martynowskiego.

(Ciag dalszy.)

Podczas gdy w zdobieniu mebli, czasy renesansu szły za smakiem i artystyczną prawdą, wiek XVIII. gonił za efektem; nic więc dziwnego, że zabytki pierwszej epoki, budzą w nas poszanowanie i uwielbienie zarazem, podczas gdy zabytki drugiej — nad ciekawość, a następnie niesmak, nie rodzą innego uczucia. W sprzętach n. p. po Stanisławie Auguście, dochowanych w Łazienkach i Belwederze warszawskim, widząc błyskotki, nie spostrzegamy prawdy, — widząc dość udatne kształty, nie spotykamy harmonii i treści. Cóż tu dopiero powiedzieć o naszych sprzętach i meblach? Wprawdzie bawią one oko niekiedy formą zgrabną, lecz nigdy stylem i artystycznym wdziękiem wyższego nastroju; czczość bowiem i próżnia, co ich powierzchnie zaległa, po latach kilku mody, niesmak tylko obudzić może. Połysk — oto i wszystko, co przyciąga oko do naszych sprzętów.

Prawdziwy styl artystyczny rozwinął się w sprzętach stołowych dawnych stuleci. Obok bogactwa, jaśnieje poczucie piękna; obok potrzeby, w ozdobach duch czasu widnieje. Taki n. p. róg puharowy *Trinkhorn*, żupników wielickich, który niedawno zaginął bez śladu*), nosi na sobie wszystkie artystyczne znamiona pierwszych lat XVI. wieku, a pod względem wykonania może pójść o lepsze z najpiękniejszemi tego czasu zabytkami.

Takich okazów jak ów róg, przeszłość wiele pozostawiła po sobie. Są one najczęściej fantastycznej formy, zwłaszcza, gdy mają przeznaczenie puharów. Nie innym więc jest *kurek* towarzystwa strzeleckiego w Krakowie, pochodzący z daru Zygmunta I.; będąc godłem korporacyi, służył on zarazem do spełniania wiwatów.

Kiedy już mówimy o cechowych puharach, nie możemy pominąć puharu, wykonanego w kształcie okrętu z żaglami, masztem i wszelkiemi przyborami okrętowemi, należącego do kongregacyi kupców krakowskich, a pochodzącego z XVII. stulecia. Nie zawsze jednak wykonywano z kruszcu cechowe puhary; widzimy n. p. *wilkom* kapeluszników krakowskich szklanny, na którym, witrażowym sposobem odmalowano Matkę Bożą z Dzieciątkiem i sceny rozmaite, obok pięknych arabeskowych ozdób. W około tego zabytku obiega napis:

Wilkom bracia wychylajcie raźnie,
Kto spełni do dna, stanie mu za łaźnię.

Wypadałoby rozpisać się nieco szerzej o mnóstwie puharów, nalewek, czółenek, zwanych inaczej smoczemi językami, tac, świeczników, kubków i t. p., nie robimy przecież tego aby nie popaść w drobiazgowość zbyteczną. Zresztą nie chodzi nam o monografię naczyń stołowych, — chcemy raczej wykazać, że przeszłość nawet na tego rodzaju przedmiotach wyciskała znamiona piękna. Wprawdzie nie możemy się poszczycić zabytkami podobnemi pod względem artystycznym do tych, co z pod dłuta Celliniego wyszły, zawsze przecież i nasze sprzęty stołowe niepoślednio wyglądają pod względem estetycznym.

Ponieważ największa część owych zabytków pochodzi z XVII. i XVIII. wieku więc ozdoby stylu *Zopf* i sceny według zasad *roccoco* wykonane, są najpowszechniejsze, a pomiędzy ostatniemi nierzadko napotyka się piękne kreacye. Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego posiada wiele takich zabytków. (Dok. nast.)

*) Ślad już wytropiony. Róg został skradzionym; sprzedany w Wiedniu, dostał się później do Rotszylda. Sprawę karną rozstrzygał sąd w Krakowie. Zręczną obroną uwolnił się winowajca od kary. Dziś sławny róg, który był przedmiotem procesu — znajduje się już w posiadaniu zarządu żup wielickich.

Kronika krajowa.

Wiadomą jest rzeczą, jakiem zawistnem okiem patrzą się niemcy na nasz rozwój ekonomiczny — szczególniej też w państwie pruskiem, nietylko, że się nie możemy pod tym względem doczekać sprawiedliwego ocenienia, lecz, co gorsza tendencyjnie nakręcają lub zmyślają po prostu fakta — z tem większą tedy przyjemnością przeczytaliśmy artykuł w niemieckiem specjalnem piśmie p. t. „Oesterreichische Versicherungs-Zeitung“ w Nrze 29tym. Artykuł ten pisze właśnie o naszem *Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie* — podajemy go w dosłownem tłomaczeniu:

„Jeżeli które z towarzystw położyło zasługi około swej ojczyzny, to z pewnością krakowskie, które prócz specjalnego swego zadania, przyczynia się znacznie do ekonomicznego rozwoju kraju i kredyt jego podniosło. Krakowskie towarzystwo w anachronizm podało tak zwane „polskie gospodarstwo“, a kraj, który umie prowadzić tak wzorowy instytut i doskonalić go z takiem zamiłowaniem, już przez to samo rehabilituje się w obec ekonomicznej Europy. Towarzystwo to przecież odpłaca swojemu krajowi narodową wiernością, jaką go tenże otacza, bo nie tylko rozszerza ideę zabezpieczeń, ale i kredytu, występuje przeciw lichwiarskiej pladze kraju swą siłą asocjacji i wykształciło cały system kredytowy, oddający krajowi wielkie usługi. Wielka interesowność lwow. włościańskiego banku, który fuszeruje tylko sprawy zabezpieczeń w niesumienny sposób wyzyskuje potrzebę kredytu ludności, szlachetne dążności krakowskiego Towarzystwa jeszcze w jaskrawszem przedstawia świetle. To też rzeczywiście wielce podnosi ducha i cieszy równocześnie, gdy się widzi w instytucie zabezpieczeń rzeczywistą przychylność dla ludu i tem przyjemniej nam patrzącym na cichą działalność Towarzystwa, wyrazić nasze zadowolenie. Prezes Towarzystwa baron Baum, wybitna polityczna osobistość, dał na ostatniem zebraniu godny wyraz uprawnionej dumie z doniosłych rezultatów krakowskiej instytucji, która w krótkim stosunkowo czasie doszła do tego znaczenia, jakiem się cieszy obecnie. Nie tylko przez sprawy zabezpieczeń, które członkom wielkie dają korzyści, położył instytut wielkie usługi, ale nadto danie inicjatywy do założenia różnych instytucyj, które najszkodliwszego nieprzyjaciela kraju, mianowicie lichwę powoli usuwają, jest nie małą zasługą krakowskiej instytucji. Przyjemnemi są dla ucha gorące słowa, któremi administracja uczciła zasługi dyrekcji: „Jako prezes rady administracyjnej, któremu na mocy urzędu przypadło dokładne badanie biegu interesów, muszę zwrócić na to uwagę, że przedewszystkiem znajomości rzeczy, niezmordowanej gorliwości i sumienności dyrekcji zawdzięczamy wielki rozwój naszego instytutu. Wypełniam przeto tylko mój obowiązek oddając należne uznanie prawdziwej zasłudze“. Przedłożone przez wiceprezesa sprawozdanie rady administracyjnej, szczególnie podnosi wydział zabezpieczeń od ognia, który z dniem 1 kwietnia 1880 ukończył 19 rok swego istnienia. Jest to krótki przeciąg czasu w życiu człowieka a cóż dopiero w trwaniu finansowej instytucji, która założoną została w trudnych okolicznościach, jakie istniały i istnieją jeszcze pod względem polityczno-ekonomicznego położenia kraju. Mimo to instytut w szeregu finansowych instytucyj kraju zajął pod względem znaczenia i powagi takie stanowisko, że dzisiaj każdy projekt mający na celu podniesienie materjalnego dobrobytu, każde finansowe przedsiębiorstwo pragnące szczerze uregulować kredytowe stosunki w Galicji, stara się oprzeć o krakowski instytut, wzywa jego rady i pomocy. Jeżeli się zważy, że przed 19 laty bezmyślne marzenia — jak je podówczas nazywano — małej liczby gotowych do ofiar mężów, pragnących kraj uwolnić od obcej opieki pod ekonomicznym względem, istotnie się urzeczywistniły i przyczyniły do wytworzenia instytutu zabezpieczającego majątki stu tysięcy rodzin przed klęskami elementarnemi, to przyznać trzeba, że krakowskie Towarzystwo na wysokiem stanęło stanowisku.

Piękne rezultaty, które Towarzystwo zawdzięcza po większej części gorliwej pracy kierującego instytucją dyrektora dają najlepszą rękojmię dalszego jego rozwoju, czego mu tylko życzyć można!“

Głównym kierownikiem tej wzorowej instytucji jest p. H. Kieszkowski, mąż prawy, niepospolitych zdolności i głębokiego patrjotyzmu, poseł na sejm, którego właśnie wizerunek, dajemy w dzisiejszym numerze „Dziennika dla Wszystkich“.

Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie, z powodu artykułu umieszczonego w poprzednim numerze naszego pisma, nadesłał nam sprostowanie, że p. Abakanowicz nie został usunięty ze szkoły politechnicznej. Czyniąc za dość życzeniu szanownego rektoratu, objaśnić musimy, że prawnie rzeczy biorąc, p. Abakanowicz istotnie nie został usunięty, lecz sam się usunął. Tyle co do sprostowania, co zaś do osoby p. A., przypomnieć należy, z jakim to cynizmem ten człowiek zwykł szarpać cudzą sławę, z jakiem lekceważeniem i bezmyślnością lubiał wyrządzać krzywdę na honorze drugim. Piszemy to z doświadczenia i na sobie mamy dowody tej moralnej tatarszczyzny pana A. Niechże mu to będzie nauką, jeśli na tej drodze p. A. może się czegoś nauczyć, że złe, prędzej, czy później, zawsze się złem zapłaci...

Zjazd Towarzystwa pedagogicznego.

Dnia 21 lipca b. r. po szczerem powitaniu gości przez tamtejszą publiczność, w imieniu której mówił burmistrz p. Błażowski z całą serdecznością — i po uroczystościach kościelnych, udano się do sali gimnastycznej pięknie przystrojonej, gdzie rozpoczęto pierwsze posiedzenie. Panna Monsen z Bolechowa referuje w sprawie „Towarzystw przyjaciół dzieci" i gorąco poleca je zgromadzonym. Następnie pan Gerstman referował niektóre wnioski oddziałów, a mianowicie sanockiego najpierw, aby w memorjale do Sejmu upomnieć o zniżenie lat służby z 40 na 30. Ten sam oddział podnosi sprawę emerytalnego funduszu. Zarząd główny proponuje przejście do porządku dziennego, motywując tem, że byłoby to domaganiem się podatku, czego większość nauczycieli pewnie nie pragnie. Wniosek przejścia do porządku dziennego przyjęto.

Na drugiem posiedzeniu zarząd główny Towarzystwa, wniósł przez dr. Zagórskiego zamianowanie prezesa p. Sawczyńskiego honorowym członkiem Towarzystwa, mimo zasady, iż stałych funkcjonarjuszów nie należy tym zaszczytem obdarzać.

W sprawie wydania broszurek ludowych przyjęto wniosek p. Baranowskiego, który radzi polecić zarządowi głównemu, by w tej sprawie wszedł w kontakt z Towarzystwami, mającemi cel pracowania nad ludem. Przyjęto także wniosek zakładania szkół przemysłowych, i uchwalono polecić zarządowi głównemu, by się obecnie o nie postarał w Stanisławowie, Tarnopolu, Tarnowie i Jarosławiu. Wniosek, o urządzenie kolonii wakacyjnych dla małych dzieci przyjęto jednogłośnie.

Na trzeciem posiedzeniu, w imieniu komisji lustracyjnej, której przewodniczącym był inspektor Słoniewski, zdawał sprawę referent jej p. Michałowski. Komisja znalazła zupełną zgodność w rachunkach Towarzystwa, którego dochód w ciągu roku wynosił 2.292 złr. i 9 ct. a rozchód 2.114 złr. 7 ct. pozostało zatem na rok przyszły 178 złr. 2 ct. Nastąpił wybór prezesa, którym został p. Sawczyński, wice prezesem wybrano dr Gerstmana. Wniosek, aby nauczycielom wolno było zajmować się pisarją gminną, odrzucono po dość długiej dyskusji. Dalej uchwalono wniosek oddziału nowo-sądeckiego, który się domaga uchylenia prowizorycznych inspektorów a natomiast zamianowania stałych. Również uchwalono wniosek oddziału brzozowskiego, który wzywa zarząd, aby się postarał o zamianowanie przy okręgowych radach szk. referenta nauczyciela dla spraw szkolnych. Na tem skończyło się trzecie i ostatnie posiedzenie Towarzystwa pedagogicznego, które na przyszły rok zaproszone zostało do Krakowa przez prezydenta tamtejszego p. Zyblikiewicza.

Uczta, dana na cześć Towarzystwa pedagogicznego przez miasto Drohobycz, pozostawiła po sobie nader miłe wspomnienia. Toasty, a przy nich mowy gorące były najlepszym tłomaczem uczuć tamtejszych mieszkańców, którzy chętnie zajmują się sprawą oświaty i z całą serdecznością witają tych, którzy pragną jej podniesienia!

---

25 lipca odbyło się w Podwołoczyskach amatorskie przedstawienie komedyj: „Bańki mydlane" i „Stryj przyjechał" na dochód budującego sie kościółka katolickiego. W przedstawieniu tem brał udział cały piękny świat Podwołoczyski; kierownikiem był p. Kasprowicz, artysta teatru lwowskiego. Przedstawienie powiodło się ku zadowoleniu najzupełniej. Dochód 75 złotych.

---

† Hrabia Włodzimierz Potocki, syn także Włodzimierza, którego prześliczny pomnik znajduje się w katedrze na Wawelu, a wnuk Szczęsnego Potockiego, umarł w Winnicy, w nocy z dnia 4 na 5 lipca, w przejeździe do wód zagranicznych.

Dnia 10 lipca b. r. odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub pana Teodora Jeske-Choińskiego, jednego ze zdolniejszych młodych powieściopisarzy, którego prace znane są dobrze naszym czytelnikom, z panną Ludmiłą Mikorską, artystką-śpiewaczką, znaną u nas z niejednokrotnych koncertów. Koledze po piórze my szczerze życzym: szczęść Boże!

Plotki i nieplotki.

* W pewnem miasteczku pod Jarosławiem, było dwóch młodzieńców, którzy konkurowali do jednej panny. Panna wybrała jednego, drugiemu dała odprawę. Nadszedł dzień ślubu. Wybrany, prowadzony przez druchny, szedł uroczyście do kościoła, nie przypuszczając nawet strasznej sceny, jaką mu jego rywal przygotował. Kilkunastu żydziaków zebranych przez wzgardzonego adoratora, powitało państwa młodych kocią muzyką i z wielką paradą odprowadziło ją do kościoła. Z kościoła taką samą serenadą towarzyszyli im do domu. Humor gości weselnych i państwa młodych nie był do pozazdroszczenia — przyczyniały się do tego rozmaitej wielkości kamyki, które padały przez okna do weselnej sali. Pan młody więc był zły i zmartwiony, ale się w kilka dni pocieszył, widząc inicjatora owej owacji prowadzonego w paradzie wojskowej, jako zaburzyciela spokoju publicznego. Niech żyje miłość!

* Niezmyślone!

Przejeżdżając blisko torfiska w Poznańskiem, pewien ksiądz obcy zapytał pracujących tamże torfiarzy:

— Jak się nazywacie ojczulku?

— Grzeszny.

— A wy jak się nazywacie?

— Małolepszy.

Księżysko myśląc, że sobie drwią z niego, odpowiada:

— No! Grzeszny, staraj się, byś został cnotliwym, a ty Małolepszy staraj się, byś mu wtedy był przynajmniej równy. Zostańcie z Bogiem.

Przybywszy do miejscowego proboszcza, skarży mu się, — aż ku nie małemu zdziwieniu słyszy z ust jego, iż rzeczywiście w parafji swej ma „Grzesznego" i „Małolepszego".

* Na cmentarzu londyńskim znajduje się nagrobek z takim napisem:

„Mąż najlepszej żonie. Już łzy do życia jej nie powrócą!... dla tego ja płaczę".

* Dziwna fatalność.

Z okoliczności pożaru bibljoteki Momsena, dzienniki berlińskie przypominają, że i sławny Niebuhr uległ temu samemu losowi.

Fatalność jakaś szczególna ciąży widocznie nad wszystkimi romansistami.

Było to w roku 1830.

Niebuhr mieszkał wtedy w Bonn, gdzie z zapałem, rzadko spotykanym zaiste u tak starego człowieka, oddawał się naukowym zaciekaniom nad starożytnym Rzymem.

Z niewiadomych powodów w nocy z 5 na 6 lutego w domu zajmowanym przez niego wybuchł pożar.

Rozbudzony Niebuhr rzucił się na ratunek rodziny, a ujrzawszy ją w bezpiecznem miejscu, z rozpaczą przyglądał się płomieniom ogarniającym najdroższe jego po żonie i dzieciach skarby.

Patrząc na ogień, raz jeden tylko przerwał milczenie.

— Nie wiem co dałbym za to, — rzekł, — gdyby wilczyca moja uratowaną być mogła.

Wilczyca ta, była gipsowym odlewem rzymskiego arcydzieła. Niebuhr mawiał, że jest ono genjuszem opiekuńczym jego pracy.

Rzucono się w płomienie i uratowano drogą wilczycę.

Uratowano i rzecz droższą jeszcze, bo sławną historję Rzymu, którą Niebuhr miał już za przepadłą.

Większa część jednak jego skarbów poszła z dymem!

Słaba to pociecha jednak dla Momsena.

* Bez mężczyzn.

Przebywające w Paryżu amerykanki postanowiły życie pędzić we własnem jedynie towarzystwie.

Wszyscy mężczyźni z towarzystwa tego są wyłączeni.

Jestto zemsta za nasze stronienie od kobiet, grę w karty, picie wina i inne niepiękne rzeczy.

Paryżanki dopuszczone do tych niewieścich towarzystw, opowiadają, że bawią się wybornie, nie czując zupełnie braku płci brzydkiej.

*

Nie wierzymy...

W każdym razie, paryżanie zaintrygowani są temi zebraniami, żywiąc przecież nadzieję, że one nie długo potrwają. Nam się też tak zdaje.

* W „Schaumburg-Lippe'schen Landes-Zeitung“ — organie urzędowym jednego z państewek sławnych Niemiec, znajdujemy następujący ciekawy inserat:

„Z powodu rozlicznych podatków miejskich, jestem zniewolony do podarowania domu mego wraz z długami hypotecznemi.

H. Knief, stolarz w Stadthagen“.

* Do wiadomości autorów piszących dla młodego wieku, podajemy ciekawe, a prawdziwe zdarzenie, na dowód, jak ostrożnie i oględnie poczynać sobie wypada z dziecinnemi umysłami.

Rodzina na wsi, składa się co do dzieci: z Ludwisia lat 11, Tereni lat 7, nad wiek rozwiniętej i pojętnej dziewczynki, a oprócz tego jest maleńki chłopczyk, jeszcze przy piersi. Terenia jest pilną lektorką „Wieczorów rodzinnych“, a przy czytaniu czyni zazwyczaj uwagi, czasem naiwne, a niekiedy bardzo trafne. Otóż niedawno Terenia, zatopiona w ulubionem czytaniu „Wieczorów rodzinnych“, ozwie się rozradowana do matki, okrywającej ją pieszczotami:

— Mamusiu, niech mamusia każe poszukać w lesie jajek kukułki, a Justyna (tak się zwie mamka małego braciszka) je wysiedzi i będziemy mieli swoje maleńkie kukułeczki, które wychowam i będą nam kukały przez całą zimę.

— Co ty pleciesz Tereniu? — zawołała zdziwiona matka.

— A proszę mamy, tu tak napisano, że m a m k i jaja kukułek wysiadują.

To mówiąc, podała trzymane pismo, w którem wyraźnie stało (Nr. 27 str. 386): „Otóż trzeba wam wiedzieć, że kukułka nie znosi swoich jajek raz po raz, ale w znacznych odstępach czasu w ciągu ośmiu tygodni, dla tego też wysiadywać ich sama nie może i musi je na m a m k i (!?) oddawać“...

Niedowierzając dziecku matka, pilnie czytała, szukając dalszego wyjaśnienia, lecz okres na tem się kończył, dziewczynka zaś tryumfująco mówiła:

— A cóż, czy nie mam słuszności mamusiu? Kiedy moje kochane „Wieczory“ powiadają, że mamki wysiadują jaja kukułek, tak więc być musi i Justyna może także wysiedzieć, o to ją pięknie poproszę.

* W podróży, którą król szwedzki Oskar odbył w końcu czerwca w prowincjach Smaaland i Ostergötland z powodu otwarcia niektórych linij kolei żelaznej, brali udział sprawozdawcy dziennikarscy, którzy w dworcach skromnie trzymali się na uboczu. Król, który to dostrzegł, zapytał jednego z dyrektorów kolei, gdzie referenci prasy są umieszczeni.

— W wagonie salonowym pierwszej klasy N. Panie, — odpowiedział urzędnik.

— To dobrze, — rzekł król, — są oni bowiem reprezentantami trzeciej potęgi w państwie.

Korespondencje.

Z Piwnicznej.

W poprzednich naszych korespondencjach, wiele już donosiliśmy o Piwnicznej. Wszelako rzecz pobieżna nie dała obrazu dokładniejszego, który nie mniej interesować może. Dla tego uzupełniając podane wiadomości, umyśliliśmy podawać niektóre szczegóły rzucając światło na miejscowe stosunki, zwyczaje ludu w okolicy, charakterystykę, wreszcie opis stroju i legend ludu.

Pierwotny typ, a z nim i obyczaj zachował się aż dotąd — przyswajając sobie przytem naleciałości z sąsiedniego madjaryzmu i słowacczyzny, co jest u sąsiadujących ludów prawie nieuniknionem, albowiem stykając się codzień w sąsiedzkich stosunkach z Węgrami, mając z nimi to handlowe, to graniczne interesa, wiele z ich wyrażeń, i rysów charakteru sobie przywłaszczyć musieli — takie oddziaływanie zwykle bywa wzajemne.

Piwniczanie są dorodni — rośli chłop w chłopa, rysy wydatne staropolskie jakie tylko na obrazach jeszcze spotykać można — przytomność wielka — wyrażenie się jasne nawet zbyt ostrożne, bo zawsze z restrykcją — a ztąd zawsze otwarte furtki wyjścia z przyjętych zobowiązań — dla tegoż obcy z niemi warować się muszą, gdyż wywijając się od obowiązku, zawsze interes tylko dla siebie zrobić potrafią. Nazwałbym to ujemną stroną charakteru, ale sprawy sąsiedzkie i stosunki nauczyły ich ostrożności i restrykcji; skaziwszy pierwotny rys poczciwej szczerości jaka cechowała ich ojców, dają powód do utyskiwań na niesłowność i wybiegi — rys zresztą u górali dość powszechny. Czego przyczynę poniżej wyjaśnimy. Z postawy są śmiali i pewni, o minie zamaszystej.

Znając Galicję wzdłuż i wszerz nigdy tak pierwotnych i oryginalnych, a zawsze stosownych wyrażeń i przysłowiów nie napotkałem co tu, wyłączając rozumie się naleciałości słowacko-madjarskie. Co do stroju starsi noszą *pro festo magno* kapotę na sztruplach i rogatka na zawiasach, albo barania batorówka z wronim piórem. Kobiety zaś, również olbrzymy nie grzeszące pięknością, jednak pewną kokieterją — w te dnie, rąbki i kaftany (poloneski) tu kacabajkami zwane. Ozdób u szyi mało i to korali — w dnie zaś powszednie mężczyźni biorą gunię i czubę jak zwykle chłop górski — a kobiety proste zawicia — młodzież zaś kubraki szaraczkowe, któremu w niedzielę kołnierz i mankiety daje zielone, na głowie zaś okrągły pilśniowy kapelusz; w dnie robocze czuba, spodnie w butach. Dziewczęta zaś z kosą puszczoną, w lekkiej perkalinie, na plecach niby pelerynką (na wzór powabnych góralek Czarnego Dunajca). W rozmowie cechuje się piwniczanin rubaszną śmiałością, kłania się jednak nisko gdy ujrzy komisarza, lub korzyść dla siebie, w domu jednak są prawdziwie gościnni — i to jedyna chwila, kiedy puści wodzę szczerości, podając serce na dłoni słowy: „Witajcie nam witajcie, z wami Bóg w domu“ — ale nie trzeba przychodzić z interesem, bo natychmiast karta się odwinie, słowa się cedzą przez zęby, a ostrożnie, w końcu wychodzi opryskliwość obrażająca. Przy spotkaniach „P o m a g a j b ó g“ lub „p o c h w a l o n y“ a przy pracy „Boże szczęść“, jak się macie, jak tam zdrowie, jak żona i narybek, jak dobytek, krowa cielę i reszta pyskatych“ itp. zagadnienia wzajemne. W potocznej rozmowie jest on płynny, dowcipny i rozmaity, tłomaczenie myśli jasne, wyrażenia jędrne i krótkie, pomysł łatwy i niewyczerpany. Oto cechy zewnętrzne piwniczanina.

Teraz coś niecoś z zwyczajów.

Gach upatrzywszy dziewuchę gdzieś na „o k a z j i“ (w kościele, na odpuście lub obcem weselu) powie to ojcu, ten obliczywszy „dobytek“ „s w o k a“ (swata), bierze ze sobą jego przyjaciela i napitek i idą w dom dziewki. U progu sieni pytają czy wolno, „prosimy z Bogiem i witajcie nam“ jest znak dobry, „nie ma dziewki w domu“ jest odpowiedź niekorzystna, a w tym razie napitek maszeruje napowrót „bo dostał polewkę“, w razie przyjęcia po wypitku dzieją się „z r ę k o w i n y“. Dwóch drużbów jadąc w parze z białemi chorągiewkami, na barwnie przystrojonych koniach wyśpiewują krakowiaki prosząc celniejszych z osady na gody weselne. W dniu oznaczonym, jezdni i piesi pierwsi w szalonym pędzie zarówno czy wierzchowo, czy wozem, kędy gospodarz domu wita u „wrót na ścieżaj“, a muzyka u progu, do kobiet wychodzi i matka domu, a do dziewek druchny w zgrabnych kaftaniczkach, na sposób słowacki guziczkami strojnych — młodzież u płotu wiąże wierzchowce, a wozy idą pod szopę — i rozpoczynają się „w i e ń c z y n y“. Panna młoda siada na poduszce i płacze, a matka po raz ostatni rozczesuje jej włosy, poczem druchny przystępują i dokonują reszty z wiankiem, przyczem muzyka przygrywa przeróżne rzewne i smutne śpiewki. Po dokonaniu tej ceremonji, padają oboje rodzicom do nóg, prosząc o błogosławieństwo — tu się role płaczu zmieniają, kolej przypada na matkę panny. Poczem wszystko szalonym pędem, z muzyką, z drużbami na czele jedzie przed kościół, gdzie się odbywa spowiedź i msza intencyjna. Po ślubie taniec w karczmie, a wieczór szalony powrót do domu witany u progu chlebem i solą. Rzecz kończy się wieczerzą wspólną i hulanką do rana. Nazajutrz przenosiny nastręczają wiele wesołości, albowiem skrzynie i kufry różnobarwnie malowane poprzedzają kalwakatę, które woźnica, gdy nic od panny na łapę nie dostał w szalonej pogonce wywala, i ciekawej publiczności zdradza tajemnicę że skrzynie są próżne. Oto są gody weselne, których rys od wieków z pokolenia przechodzi niezmienny do pokoleń następnych.

Dziwnym szczególnie trafem w Piwnicznej powszechnym, że panna młoda w parę dni po ślubie opuszcza męża i ucieka do matki, która jako czuła rodzicielka zatrzymuje córkę, by ją „p r z y g o ł ą b i ć“, i tak trwa to pół roku, a czasem i dłużej, zanim nowożeniec nie poczyni na korzyść żony niektórych ustępstw.

Wincenty Dąbrowski.

ROMAAS Z AKTORKĄ

POWIEŚĆ

ZORJANA.

(Ciąg dalszy).

Tak dzień po dniu zaznaczał się postępem, dzień po dniu ubiegał na pracy i, ani się spostrzegli nasi znajomi, jak zima minęła i wiosna w pełnym zajaśniała rozkwicie. Urocza wiosna dziwną jakąś rozkoszą napawa serce, a radość, choć niby nie

znamy powodu gra w duszy pieśnią nadziei. Michaś się cieszył i pełną oddychał piersią, wybiegał do ogrodu, na łąkę, klaskał w dłonie i śpiewał — miał podwójny powód do radości, raz, że jego nauczyciel ostatecznie się zdecydował przypuścić go do egzaminu do klasy czwartej, powtóre z rozpoczęciem wakacyj miał pojechać na wieś do państwa Józefów. Wprawdzie pan Józef przyjeżdżał czasem do S*., bawił dzień lub dwa, rozmawiał wiele z nauczycielem, kupił kilka nowych książek Michasiowi, uściskał go i mówił:

— Ucz się chłopcze i bądź poczciwym, abyś mógł drugim być pożytecznym, będziesz wówczas szczęśliwym, i ludzie cię będą kochali.

Ale Michaś tęsknił do wsi, chciał ucałować ręce pani Józefowej, zobaczyć małą Wandzię, która się zawsze ojca pytała, kiedy Michaś przyjedzie.

Słowa pana Józefa utkwiły Michasiowi w pamięci; mówił o tem długo z swym nauczycielem, który mu tłomaczył obowiązki względem społeczeństwa, braci i Ojczyzny. W kilka dni potem pojawił się nad stolikiem Michasia ozdobny napis: p r a c u j d l a s p o ł e c z e ń s t w a. Wykonał go pięknym rysunkiem rankami, tak, iż nikt nie spostrzegł; dopiero gdy go umieścił nad stolikiem, zauważał profesor z radością i ściskając kochanego swego ucznia powtórzył: pracuj dla społeczeństwa.

Pracował Michaś gorliwie, z każdym dniem więcej, bo egzamin się zbliżał, a trzeba było stanąć do popisu z niemałym zasobem wiadomości. Profesor odrywać go nieraz musiał od nauki, obawiając się o zdrowie swego pupila i ulubieńca; ale Michaś był wesoły, swobodny, zdrów i czerstwy, choć nie tak rumiany i ogorzały, jak niegdyś na wsi.

Przyszedł dzień egzaminu. Michaś wstał, jak zwykle raniutko, uporządkował książki, które mu były do szkoły potrzebne, ale żadnej już nie otwierał. Potem poszedł na przechadzkę daleko nad rzekę, której źwierciadlane wody płynęły spokojnie wśród łoziną zarosłych brzegów, niby srebrna wstęga porzucona niedbale, a pięknie na zielonym kobiercu. Gdzieniegdzie żółty piasek złocił się na brzegu, albo żwir wygrzewał na słońcu, co uśmiechnięte swe lice kąpało w lśniących falach rzeki, której powierzchnia w promieniach tego kochanka drżała lekko, jak pierś dziewicy na widok sercu drogiego młodzieńca.

Michaś usiadł na wysokim brzegu, zachwycał się pięknym widokiem i długo, długo, puściwszy myśli falom wodze błąkał się wzrokiem po dalekiej widnokręgu przestrzeni. W dwie godziny potem wracał do domu. Wstąpił do kościoła, pomodlił się szczerze i z rozjaśnioną twarzą spieszył powiedzieć nauczycielowi dzień dobry.

Odważnie i śmiało przystąpił dnia tego do egzaminu.

— Spraw się dobrze Michasiu — powiedział mu nauczyciel — pokaż co umiesz i że twój profesor nie stracił czasu nadaremnie.

Po kilkunastu odpowiedziach spojrzeli profesorowie po sobie z zdumieniem; Michaś bez zająknienia odpowiadał jasno, zrozumiale, z namysłem i stanowczością. Ukończono egzamin z ogólnem zadowoleniem — Michaś otrzymał najchlubniejsze świadectwo. Do ksiąg szkolnych wpisano na rok przyszły, jako celującego ucznia klasy czwartej Michała Żurawę.

Następnego dnia pojechał Michaś na wieś. Wszyscy byli uradowani; witali, ściskali go jak syna. Pani Józefowa miała łzy w oczach, mąż jej zacierał ręce z zadowolenia.

— Walny z ciebie chłopak, mój Michasiu, pracuj wytrwale, a bierz sobie za hasło: p r a w d ą a p r a c ą.

Tego samego dnia znalazł Michaś w swoim pokoiku dzieło Samuela Smilesa o poradności: „Prawdą a pracą“. Rozczytywał się w niem co raz bardziej i w miarę tego stawał się poważniejszym, pracowitszym niż zwykle; najchętniej przesiadywał w horodyszczu z książką w ręku i zeszytem, w którym wypisywał najpiękniejsze lub pouczające ustępy. Z równą przyjemnością siadywał w ogrodzie, czy to ucząc Wandzię, czy też czytając pani Józefowej.

Tak zbiegł czas feryj i znowu trzeba było powracać do miasta, aby rozpocząć systematyczną pracę na ławce szkolnej. Praca ta była dla niego igraszką; każdej rzeczy wyuczył się prawie w szkole, w domu potrzebował zaledwie zajrzeć do książki. Ta właśnie okoliczność niekorzystnie wpłynęła na stosunek jego do współkolegów. Trafem jakimś stało się, że byli to uczniowie pod względem zdolności słabi; byli tam i bardzo pilni, ale zdolnego jak Michaś ani jednego. Ztąd też zostawali w tyle za nim, a choć wszelkich starań dokładali, nie mogli mu sprostać. Nauczyciele byli z tego zadowoleni, bo wyrobiło się w klasie silne współzawodnictwo, wszyscy przykładali się do pracy ile sił starczyło. Lecz w końcu nie jednemu sił i cierpliwości zabrakło, więc dla chwilowego niepowodzenia wyrodziła się zazdrość i niechęć ku zdolnemu, a poczciwemu koledze. Leniwsi utworzyli opozycyę, która dokuczała Michasiowi w czem mogła tak, że w końcu zmusili go do odsunięcia się od kolegów i poprzestania na samym sobie. Bolało to Michasia bardzo, a gdy kilka razy usłyszał ironiczne: chłop, uczuł żal, który tłumił w sobie tylko pracą nieustanną. Ze szkoły wracał więc prosto do domu i nie tracąc chwili czasu zasiadał do pracy. Ale program szkolny rozwinięty na siedm lat krępował jego pracę, a prowadzić go zbyt szybko obawiał się nauczyciel, aby wyuczywszy się wszystkiego z góry, nie uczuł potem w szkole nudy, słuchając rzeczy, aż nadto mu znanych. Zwolna posuwająca się nauka szkolna wydałaby mu się, jak pęta wlokące się u nóg spieszącego rumaka. Ta okoliczność zajmowała poczciwego profesora nieustannie, przytem żal mu było takich zdolności rozwijanych na polu nauk realnych. Jako literat pragnąłby był rozwinąć zamiłowanie do literatury i historji, które Michaś okazywał, upatrując w nim dzielnego dla przyszłości pracownika. Nie chciał go od siebie oddalić, a gimnazjum w tem mieście nie było. Zanim projekta ostatecznie ułożył, wypadek mu dopomógł.

Włócząc się po świecie, zawadziła trupa teatru polskiego o S*. Zapowiedziano kilkanaście przedstawień; na pierwszy raz dano „Karpackich górali“ Korzeniowskiego. Profesor wziął z sobą Michasia. Po raz pierwszy w teatrze, pochłaniał młody chłopak okiem i uchem każdy ruch, każde słowo. Wzrok pałał, twarz rozpromieniona, oddech gorący, przyspieszony, cały jakby w zachwycie nie słyszał nic, co się dokoła niego działo, duszą całą uleciał na scenę. Do domu wracał milcząc, a kiedy go nauczyciel pytał czy zadowolony, że go wziął do teatru, nie mógł znaleźć dość wyrazów na podziękowanie. Następnie dano kilka starych senzacyjnych dramideł w dziewięciu lub nawet dwunastu odsłonach, jak „Żyd wieczny tułacz“, na które profesor Michasia brać nie chciał, ani też sam nie poszedł.

Tak upłynął tydzień. Michaś był w ogrodzie, gdy listowy przyniósł pocztę z wiadomością, że nazajutrz przyjedzie pan Józef. Profesor przejrzał dzienniki, poczem pragnąc ucieszyć Michasia wiadomością, poszedł poszukać go.

Michaś siedział zatopiony wzrokiem w jakichś papierach, ani zważając na zbliżającego się profesora. Ten uderzony niezwykłym widokiem przystąpił po cichu, zaglądając w zapisany seksternу.

— Cóż to czytasz Michasiu?

Szkarłatny rumieniec oblał chłopca, jakby się uczuł złapanym na złym uczynku. Chwilę trwało zmięszanie, powstał oddając skrypt nauczycielowi.

Zdziwienie malowało się na obliczu profesora, gdy zobaczył „Karpackich górali“ przepisanych bez oznaczenia scen wprawdzie, i jak z pierwszych kartek zaraz poznał nie zupełnie dosłownie.

— Zkądże to wziąłeś? — zapytał po chwili.

— Napisałem sam — odpowiedział patrząc odważnie w oczy.

— Ale kto ci dał do odpisu?

— Nikt, napisałem z pamięci.

Nauczyciel patrzał z wrastającem zdziwieniem i jakby z niedowierzaniem, ale chłopak wytrzymał badawczy wzrok, prawda patrzała mu z oczu i śladu fałszu w nich nie było.

— Ale kiedyż ty to pisałeś?

— Po przedstawieniu co dnia rano pisałem, co mi zostało w pamięci.

— Wiesz Michasiu — odezwał się po krótkiej pauzie nauczyciel — gdybym cię nie znał, że nigdy nie kłamiesz, nie uwierzyłbym.

— To takie piękne, że pewnie tego nigdy nie zapomnę.

— To dobrze mój chłopcze, pozwól mi, niech przejrzę dokładnie coś napisał, wkrótce pójdziemy znowu do teatru, może jutro, jak pan Józef przyjedzie, bo właśnie mi pisał o tem. (C. d. n.)

DOLINA.

(*Z tematów ludowych*).

Wietrzyk kołysał trawki i wrzosy,
Rybka pluskała wśród modrych fal,
Z łąk dolatywał chrzęst twardej kosy,
A słowik w gaju rozwodził żal.
Nad brzegiem modrej szerokiej wody,
Stanął chłopczyna pod cieniem drzew,
Łzami tęsknoty zrosił jagody,
I patrząc w niebo zanucił śpiew.
A tęskna była piosnka chłopczyny
I rzewne były płynące łzy,
Bo on do owej wzdychał doliny,
Gdzie z wiosną kwitną róże i bzy.

* * *

„Wymarzły róże — tak śpiewał sobie —
Ni biały więcej nie kwitnie bez;
Tylko porasta na matki grobie
Trawka — zwilżona kroplami łez.
Więc bądź mi zdrowa luba dolino,
Nigdy już moich nie ujrzysz stóp
Chyba gdy lata długie upłyną,
Z drewnianym krzyżem — powitasz grób".

* * *

A wietrzyk dalej kołysze wrzosy,
I rybka pluska wśród modrych fal;
Z łąk dolatuje chrzęst twardej kosy,
I słowik w gaju zawodzi żal.

K. Kucz.

TEATR.

Z Krakowa. „*Kochać i kochać*" komedja w 4 aktach M. D. Chamskiego, przedstawiona po raz pierwszy na benefis pana Sobiesława.

Ocenę tej komedji podano już w naszem piśmie wówczas, gdy ją przedstawiano na lwowskiej scenie — uwalnia nas to od uwag powtórnych, zaznaczamy tylko powodzenie na scenie krakowskiej i wielką sympatję, z jaką publiczność sztukę przyjmowała.

Mieliśmy już kilkakrotnie sposobność mówienia o teatrze krakowskim, upatrując zawsze wiele talentów młodych, a właśnie dla tego, że młode, nie wyrobionych jeszcze ostatecznie, lecz ciągle postępujących. To też i w przedstawieniu tej sztuki podnieść musimy bardzo sumienną pracę i staranność, które szły w pomoc talentom, a bez których dla artystów nie byłoby przyszłości. Główną rolę Kirylowa, grał pan Nawarski. Zaliczyliśmy pana N. także do młodych sił krakowskiej sceny gdyż, pomimo już zdobytej rutyny, artysta ma przed sobą jeszcze pole do obszernej pracy. Kirylowa pojął pan Nawarski dobrze i odtworzył typ rubasznego żołnierza, który nawykłszy w służbie do używania nahaja i pletni, nie pojmuje prawie życia bez tych motorów, a gdy darował już na usilne prośby nahaje, radby bodaj raz „o t t a k p o d z u b y". Takim jest w służbie; w salonie rubaszność ta odbija dopiero w zupełności, ale kapitan czuje, że się nie zna na formach towarzyskich, że głupstwo palnął, opowiadając z całą naiwnością. Ale najważniejszy rys charakteru, a zarazem fenomenalny — to uczciwość i serce, które podnoszą tę grubą postać moskala — a jednak człowieka. Zaznaczając te główne momenta charakteru, czynimy to dla wykazania zarazem, że pan Nawarski zrozumiał je, że odczuł sceny uczuciowe, że umiał tam, gdzie tego było potrzeba, w szlachetnem brzmieniu głosu pokazać tę zacność duszy. Oto zalety gry pana N.; wprawdzie nie była ona skończoną, doskonałą, może postać cała nie wyszła w zupełności, tak, jak jest zarysowana w silnych niezatartych konturach i wyrazistych cieniach, ale ważniejsze momenta nie wiele pozostawiały do życzenia.

Drugą rolą męską jest rola Władysława, którą grał pan Sobiesław, a przyznajemy grał dobrze. Wesoły, swobodny, łobuzowaty trochę, w chwilach, gdy uczucie o swe prawa się upomina umiał je okazać, otworzyć pierś i puścić folgę myślom. Pan Sobiesław posiada wiele warunków scenicznych, a przy tem jest pracowity, ztąd też w ostatnich czasach znaczne u niego widzimy postępy. Co raz więcej znać ciepła, serca w głosie i grze, a mamy silną nadzieję, że wyrobi się wkrótce jeszcze lepiej, czego mu szczerze życzymy.

Rola Stanisława, nie dająca wiele pola do popisu znalazła w panu Żelazowskim dzielnego wykonawcę. Prawdziwy dramatyczny talent, umiał z małej i szkicowo rzuconej roli wydobyć wszystko piękno i dał nam kreację żywego młodzieńca, w którym krew wre i kipi, a gdy wejdzie nie ze swej winy w kolizję, to chyba krzyżową sztuką potrafi wydobyć się z sytuacji.

Szelążka grał pan Feliksiewicz dobrze, korzystając z całego zapasu rutyny i wytrawnego spokoju; w chwili dramatycznej znać było siłę w głosie i ruchach.

Teraz przychodzi kolej na role kobiece. Panna M i r o w i c z, jako Julja, druga żona Szelążka okazała talent niepośledni. Ruchy pełne dystynkcji, głos rozporządzający rozległą skalą dramatyczną, głębokie odczucie tej całej gry bolu i rozkoszy, tej walki miłości i obowiązku, oto, co się składało na wyborną Julję, którą panna Mirowicz może policzyć do szczęśliwych kreacyj.

Najmniej pola do popisu dającą rolę Emilji dostała panna S t a c h o w i c z ó w n a, a jednak tak mile odnieśliśmy wrażenie, bo artystka grała pięknie, z niezmierną serdecznością, przewijając się, jak świetlany obrazek sielanki pomiędzy postacie komedji. Artystka gra tak jakoś powabnie, że choćby rolka była najmniejsza, umie urokiem spojrzenia łzawego niby, a śmiejącego się, pociągłego, miękkiego, zdobyć sobie sympatję powszechną.

Joasię pokojówkę grała panna Gano.

Podnieść musimy staranność gry u wszystkich artystów, w czem część zasługi przypada reżyserowi p. Żelazowskiemu. *Zorjan.*

Potoczne wiadomości teatralne. — Operetka nasza ma w Krakowie powodzenie. Panią Skalską zachwycają się, panna Bocskaj podobała się, niemniej Skalski; wielką sympatją cieszy się od pierwszego występu pani Guerard.

— Przedstawienia pana A. Siedleckiego zgromadzały przez cały ubiegły tydzień dość liczną publiczność, pragnącą wynagrodzić jedynemu polskiemu prestidigitatorowi pracę godną uznania.

— Z teatrów letnich warszawskich:

Torem Szobera, twórcy „śmiesznostki" scenicznej oryginalnej, opartej na miejscowych stosunkach, — poszedł obecnie pan Klemens Junosza, dobrze znany publiczności naszej, humoru pełen beletrysta. Pierwszym płodem scenicznym pana Junoszy jest właśnie wystawiona w „Eldorado", pięcioaktowa farsa, a raczej libretto komiczne p. t. „Dziatwa Syreny".

— W Londynie na scenie teatru Covent-Garden występowały w przeszłym tygodniu europejskie znakomitości wokalne. W poniedziałek dawano „Estellę", w której brali udział: Nicolini, Cotogni, i Adelina Patti; we wtorek: „Purytani", w których uczestniczyli Albani Gayarré i Graziani; we środę śpiewała pani Sembrich-Kochańska w „Łucyi", we czwartek odbył się benefis Patti w „Semiramidzie", — z udziałem Scalchi; w piątek na benefis Albani wybrano dwa pierwsze akta „Mignon" i wielką scenę z „Normy", z udziałem Scalchi i Valleria; w końcu na sobotę repertuar zapowiedział „Trawiatę", której podjęli się: Graziani, Nicolini i Patti.

— Z Paryża. Wyrokiem sądu cywilnego Sara Bernhardt skazana została na zapłacenie 100.000 franków, tytułem straconych korzyści za złamanie kontraktu zawartego z dyrekcją Komedji francuskiej. Jednocześnie, na mocy tegoż wyroku Sara Bernhardt traci swój udział w kasie emerytalnej stowarzyszenia Komedji francuskiej, wynoszący 44.000 franków.

Z WYSTAWY TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

Z każdym dniem bardziej rozwijający się ruch artystyczny, który, dla tego, że może najmniej ma do walczenia z cenzurą, dąży głównym prądem ku Warszawie, gdzie co raz to nowe otwierają się salony artystyczne; nie przeszkadza to wszakże w niczem nieustającej wystawie w Krakowie. Przeciwnie, jest ona bardzo ożywiona; nie ma prawie tygodnia, w którymby jakieś nowe dzieło sztuki nie ukazało się w salach Sukiennic choćby na dni kilka. Do takiego rozwoju wystawy przyczynia się przeważnie to, że w Krakowie zamieszkało wielu artystów, bądź samodzielnych, bądź pracujących w szkole kompozycyjnej pod kierunkiem Matejki. Dla zapoznania naszych czytelników z rozwojem malarstwa i rzeźby, będziemy podawali od czasu do czasu przeglądy artystyczne z krakowskiej wystawy nieustającej.

Tym razem rozpoczniemy od akwareli p. Falata: „*Benedyktyn studjujący*". Praca ta znamionuje zdolności niepoślednie, tak co do kompozycji, jak oryginalności pędzla, i wybornej techniki. Akwarela pana F. odróżnia się od wszelkich prac tego rodzaju wykonaniem w drobnostkach starannem, jak na to zaledwie pozwala farba olejna. Barwy schodzą się doskonale, miękko, daje to możność wykonania portretu z całą ścisłością anatomiczną i artystyczną, tak, iż poszczególne części wychodzą nie jak zwykle, tylko szkicowane, ale harmonijnie modelujące się, wedle wszelkich prawideł wymaganych od portretów. Cały obraz trzymany jest w tonie ciemnym poważnym, rysy twarzy szlachetne, myślące, dusza przebija czysta, studjami nieustannemi wykształcona. Jeżeli do tych zalet kompozycji i wykonania dodamy

piękny, pewny rysunek, jako główną podstawę techniki — musimy całą pracę pana Fałata w rzędzie najlepszych dzieł tego rodzaju zamieścić.

A kiedy już o akwarelach mowa, nie możemy pominąć nowej pracy J. Kossaka: *„Bracia Lipscy pod Chocimem“*. Istotnie nie wiemy coby można nowego powiedzieć o tym obrazie. Tyle już zalet podnoszono w dziełach Kossaka, a tak artysta umie się przy nich utrzymać, że chyba i tym razem przyjdzie nam podziwiać pyszne konie, jasność kolorytu, dosadność charakterystyki w twarzach iście typowych.

Małych rozmiarów, bez świetnych pozorów, a jednak przy bliższem przypatrzeniu się, harmonją barw, miękkością pędzla trwałe wrażenie wywierające, są urocze: *„Ulice miasta Suliacco“* Budkowskiego. Charakterystycznem jest, że artysta prawie nie wpuszcza ostrych świetlanych promieni, lecz przedstawia swe obrazy w półcieniu, w świetle miękkiem, matowem. Ciemne, stare mury, z ogólnem jednostajnem wrażeniem, a jednak rysujące się mnóstwem barw, jakie zwykle wieki, niby karty wspomnień na cegle i kamieniu pozostawiają, ożywione są tylko nieco, szczupłą zielenią i osobami, które artysta umie równie misternie malować. Wszędzie rysunek poprawny, staranny i łagodny, malowanie doskonale wykończone i delikatne znamionuje podobnie, jak i właściwość kolorytu dokładne studja i zamiłowanie w antykach. Sposób malowania i koloryt tak są u Budkowskiego właściwe, że po nich można na pierwszy rzut oka rozeznać jego dzieła; te same cechy nosi, znajdujący się również na tej wystawie dawniejszy obraz przedstawiający „Rzymiankę modlącą się“.

Wojciech Kossak, syn naszego akwarelisty przysłał: *„Manewra w Galicji“*. Talent to młody, a rozwijający się z każdym dniem; widzimy w artyście dobre studja, zdolności ćwiczone bardzo starannie, a przytem odziedziczone zamiłowanie do koni. „Manewra w Galicji“ świadczą o młodym artyście bardzo dobrze. Konie dobre, choć nie takie pyszne, jak u ojca, również dobra perspektywa, odznaczająca się jasnością, czystością powietrza. To też w takiej atmosferze występuje każdy przedmiot wyraźnie, jasno, a modeluje się w całem tego słowa znaczeniu wybornie; grupy koni i żołnierzy tak od siebie odstają, że zdaje się możnaby z łatwością policzyć kroki odstępu — jednem słowem, pod względem plastyki, modelowania się W. Kossak już dziś mało pozostawia do życzenia, pozostaje jeszcze rzecz ważniejsza: kompozycja. Dotychczasowe obrazy wyłącznie do zakresu drobiazgów rodzajowych należące, nie dają należytego wyobrażenia o sile twórczej artysty — okaże to przyszłość.

W. Koniuszko, młody, a pracowity artysta zamieścił kilka swych obrazów, po części znanych już dawniej, jak widok Kaźmierza w wieczór szabasowy, inne znów zupełnie nowe. Z widoków zasługuje na uwagę: „Widok zimowy w okolicy Krakowa przy zachodzie“. Artysta widocznie rozmiłowany jest w widokach nocnych; wiemy z jakiem zajęciem w ciemną noc wpatruje się w zaledwo dostrzegalne rysy i kontury przedmiotów, jak studjuje migocący blask gwiazdeczki na ciemnem, bezksiężycowem niebie, albo z dala gdzieś z samotnej chatki błyszczące światełko, ile ma dla artysty uroku — z tem wszystkiem brak światła w obrazach nie pozwolił p. K. okazać talentu w rysowaniu, mniej może nadającego się do widoków. Widzieliśmy w prywatnych zbiorach kilka portretów p. K., które pozwalały wnioskować o prawdziwym kierunku talentu artysty, dziś okazał go najwidoczniej w *„Żebrakach“*. Na posępnem tle ściany przedsionku kościoła rysują się dwie postacie żebraków odzianych w ciemne, czarne prawie łachmany. Stary dziad brodaty, ciemny, opiera się ręką na ramieniu małego chłopaka, swego przewodnika... Koloryt zupełnie ciemny, bo i ściana ciemna ze starości i cieniu rzuconego i rzeźba na niej z czarnego marmuru i wreszcie szaty żebracze zupełnie są ciemne — widocznie artysta rzuca ciemnemi barwami *con amore* — tym razem nadaje się to do kompozycji zupełnie, byle nie przeszło w manierę — a wówczas byłoby błędem trudnym do wykorzenienia. Pomysł piękny, acz zupełnie prosty, codzienny, wykonanie harmonijne, staranne, rysunek dobry, pewny i szlachetny. Największą zaletę mają twarze, wykonane z zdolnościami dobrego psychologa, co umie zagłębić się w umysł postaci, którą odtwarza, zna bole i dolegliwości życia, umie wynaleźć szlachetną, uczuciową stronę w duszy żebraka, wzgardzonego, odtrąconego od społeczeństwa, dla którego ci, co się ludźmi zowią nic, prócz, łachmanów litości nie mają. Ból takiej duszy umiał artysta wyryć na twarzy starca, godząc go wszakże z pięknem. Głowa starca jest niezaprzeczenie bardzo dobrem studjum zasługującem na nazwę prawdziwego typu, którego artyście powinszować należy. Twarz chłopca, który nic jeszcze o świecie nie wie, który niczego nie doznał prócz biedy, głodu czasem, lub bolu w zranioną bosą nogę, twarz taka nie może być wizerunkiem duszy, bo tej tam nie ma, bo ona śpi jeszcze. W miejscu cierpień moralnych widzimy fizyczne. Tak więc artysta podał dwa kontrasty, związane z sobą harmonją ubóstwa. I dziwna jakaś myśl przeplata ten obraz: starzec ociemniały, którego dusza już doświadczeniem życia, drogi znaleźć nie może, więc musi się dać wieść chłopcu, który świata wcale nie zna, nie potrafi ominąć niebezpieczeństwa dla duszy, umie jedynie uniknąć przeszkód fizycznych, bez względu na to, czy po drodze życia nie natrafi na zapory, które na szwank mogą narazić duszę młodą.

Po tem dziele mamy nadzieję szybkiego rozwoju talentu młodego artysty, a gdy pójdzie drogą pracy, zdobędzie sobie niezawodnie imię i uznanie.

Zorjan.

Kronika zagraniczna.

Uroczystość 14go lipca w Paryżu odbyła się spokojnie i zgodnie z programem. Rozpoczął ją prezydent rzeczypospolitej pan Grevy, który wydał we wtorek w pałacu Elizejskim wielki obiad. Na obiedzie tym było sto kilkadziesiąt osób. Podczas tej uczty, ogród był wspaniale oświetlony. Współcześnie odbywała się uroczystość w radzie miejskiej, gdzie głównie zwrócono uwagę na mowy Wiktora Hugo i Rocheforta. Głośny pan Baudauresque odśpiewał marsyliankę.

Nazajutrz we środę odbyła się uroczystość rozdania wojsku sztandarów. Rozpoczął ją mową prezydent Grevy, rozdano potem sztandary i odbyto przegląd. Wieczorem cały Paryż był wspaniale uilluminowany. Stronnictwo konserwatywne w uroczystościach tych udziału wcale nie wzięło.

Z dziejów Belgii. Cała Belgja święci wielką rocznicę. Rocznica to oderwania od Holandji i ogłoszenia zupełnej niepodległości kraju.

Mało istotnie w Europie krajów przechodziło tak dziwne koleje jak Belgja.

Dzieląc losy z Frankami, Burgundami i Germanami, — w roku 1482 dostaje się ona pod władzę arcyksiążąt austrjackich, z pod opieki których wydobywa się dopiero w połowie szesnastego wieku, aby przejść pod władzę Hiszpanów.

Jeżeli władztwo Austrjaków nie zostawiło w kraju tym przykrych wspomnień, — za to Hiszpanie zapisali się krwawo w jego rocznikach.

Pokojem utrechtskim Hiszpanja odstąpiła Belgję Austrji.

Było to w roku 1713.

Odtąd, aż blisko do końca zeszłego wieku, kraj ten podziela losy habsburskiej monarchji.

Od 1794 do 1814, — Belgja stanowi część składową Francji.

Bohaterowie rzeczypospolitej: Pichegru i Jourdan, — oderwali ją od Austrji i połączyli z państwem, które cywilizacją swoją i językiem podbiło ją na zawsze.

Po upadku Napoleona Igo, kongres wiedeński przysądził Belgję Holandji.

Ludziom, układającym w 1815 roku kartę Europy, szło o postawienie przedmurza przeciwko Francji i dokonali czynu, który surowo potępiał instynkt belgijskiego narodu.

Pomimo, że Wilhelm niderlandzki nadał krajowi temu ustawę konstytucyjną, nie był on z połączenia z Holandją nigdy zadowolony.

Długie panowanie Hiszpanów, nadało mu wcale odrębne piętno, a język francuski rozlał się po całym kraju.

Żywy, wesoły, katolicki Belg, nie mógł iść ręka w rękę z zimnym, refleksyjnym, protestanckim Holendrem. Nie rozumieli się oni wzajemnie.

Do tego część długu holenderskiego uciskała bardzo kraj, podatki dawały się czuć bardzo ludności, — więc kiedy rozeszły się pogłoski, że religja katolicka w Belgji i język francuski są zagrożone, wszyscy im uwierzyli bez wyjątku.

W lipcu 1830 r., Karol X. we Francji strącony został z tronu, — wkrótce potem powstały w Brukselli niespokojności. Było to 25 sierpnia.

Niechętni dotychczasowemu porządkowi rzeczy, wywołali zawichrzenia i pociągnęli za sobą ogół.

20 września ukazało się w Brukselli zjednoczenie centralne.

Książę Oranii uderzył na stolicę Belgów.

Walka wypadła na niekorzyść armji holenderskiej.

Po zniszczeniu przez Holendrów Antwerpii, — wielkie mocarstwa wmieszały się w tę sprawę.

Rozpoczęto rokowania w Londynie.

Pogląd państw na przedmurze przeciwko Francji, przez te ostatnie 15 lat zmienił sią radykalnie.

Anglja zaczęła się lękać współzawodnictwa Holandji na morzu.

To było zbawieniem Belgji, która też z mocy konferencyj londyńskich (20 grudnia 1730 r.) odłączoną została od Holandji.

Królem Belgów został Leopold, książe sasko-koburski.

Z Paryża do Londynu.

W ciągu 22 godzin dostać się już teraz można ze stolicy Francji do Londynu.

Dzienniki francuskie donoszą, że Towarzystwo Północnych kolei żelaznych na drodze pomiędzy Paryżem i Calais, zaprowadziło tak nazwane: pociągi-błyskawice, które z niesłychaną szybkością przebiegają przestrzenie.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

„Studien über die Judenfrage, von einem Geächteten". Broszury pod tym tytułem ukazały się dwa pierwsze zeszyty; później podamy wiadomość obszerniejszą.

Czeskie czasopismo „Svetozor" drukuje w przekładzie powieść ukraińską cenionego naszego poety i powieściopisarza Stanisława Grudzińskiego p. t. „Rodne sestry".

W oddzielnej odbitce z „Nowin" ukazała się nowela Władysława Okońskiego (Aleksandra Świętochowskiego p. t. „Klemens Boruta".

Na półkach księgarskich świeżo ukazała się praca pana Andrzeja Podbereskiego, pod tytułem: „Materjały do demonologji ludu ukraińskiego".

Podstawę pracy stanowią opowiadania ludowe w powiecie czehryńskim.

„Podróż po Chinach". Pod takim tytułem dr. Piasecki ogłosił w języku rosyjskim w dwóch tomach spostrzeżenia swoje z dwuletniej podróży po państwie niebieskiem. Dzieło to, budzące wiele zajęcia przy obecnych stosunkach politycznych, zawiera w sobie bardzo szczegółowe wiadomości o wschodnich, środkowych i północno-zachodnich Chinach, a także o części Mongolii, przytykającej do granicy syberyjskiej.

ROZMAITOŚCI.

Przeciw księgosuszowi. Nadesłał „Kłosom" p. Zawadzki o sposobie użycia kwasu karbolowego, jako prezerwatywy od klęski księgosuszu:

„Kwas karbolowy (acetum carbolicum crudum) daję bydłu w sposób następny: na 87 sztuk bydła, biorę cztery garnce mąki żytniej, rozczyniam ją wodą z jedną czwartą garnca soli kuchennej, a pół funta kwasu karbolowego, robię ciasto, które dobrze wymieszawszy, rozdzielam na 87 gałek i każdej sztuce bydła daję po jednej gałce raz na dwa tygodnie, jeżeli epidemji w kraju nie ma, jeżeli zaś jest, to po dwa razy na tydzień, po jednej gałce. Oprócz tego, parę razy na tydzień tymże kwasem smaruję żłoby i jasła, gdzie bydło nocuje.

Powtarzam jednakże, żeby uchronić bydło od zarazy, to koniaczne jest dawanie tego kwasu nietylko w czasie epidemji, ale i wtedy, kiedy jej wcale nie ma.

P. S. Na jedną sztukę dawać kwasu karbolowego od pół do jednej czwartej łuta, a mąki i soli tyle, aby uformować z tego gałkę, którąby bydlę przełknąć mogło — początkowo te gałki przemocą wpychają się do pyska, a jak się bydło przyzwyczai, to samo je chętnie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. poczmistrzowi w S. Zrozumiałeś pan mylnie. Wydział stowarzyszenia poczmistrzów n i c w r ę c z y ł dyrektorowi pieniędzy przeznaczonych na stypendjum wdów i sierót po poczmistrzach w g o t ó w c e, lecz zakupił papiery wartościowe za 1.200 zł. dał je do winkulowania kasie krajowej i postarał się o zatwierdzenie aktu fundacyjnego. Naczelny dyrektor pan S. będzie zatem rozporządzał tylko półrocznym procentem na rzecz wdów lub sierót.

P. korespondentowi w Nowym Sączu. Sprawę teatrów prowincjonalnych, którą pan poruszasz w obszernym artykule nadesłanym naszej redakcji, należałoby bardzo wszechstronnie zbadać, a następnie w formie petycji podać Sejmowi do uwzględnienia. Pismo, jak nasze, mogłoby w danym razie, sprawie takiej dać dziennikarskie poparcie; w tej chwili, sejm jest już zamknięty i nie zbierze się aż na rok przyszły. Na wiele też zapatrywań w artykule pańskim nie godzimy się.

Szan. księdza Swi. p. Woj. Prosimy o uregulowanie rachunku, bo już rok na to czekamy.

P. Idy. w L. Wiemy tylko o malutkiem kółeczku aktorskiem, które się udaje do Krynicy, czy Szczawnicy z neokreślonymi celami.

P. W. N. w R. Nie można.

Autorom wierszy: „Dała buzi Jakubkowi", „Ach ty jedyna!", „Śmiej się", „Ja bym ci nieba przychylił — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Od kilku kupców tutejszych otrzymujemy z powodu wzmianki w numerze 163 „Czasu" o wiedeńskim fabrykacie płócien i bielizny pod firmą M. Berger, który ma także skład swój w Sukiennicach, sprostowanie tej treści, że handel pod taką firmą ani w Krakowie ani w Sukiennicach wcale nie istnieje. Rzeczywiście handel pod firmą M. Berger nie istnieje w Krakowie, gdyż nazwisko firmy wydrukowano mylnie, ale istnieje w Sukiennicach skład płócien i bielizny firmy M. Beyer, na której wyroby jak donosil w swem sprawozdaniu „Fremdenblatt" w num. 199, N. Pan zwrócił uwagę, zwiedzając wystawę przemysłową i pochwalić, je raczył. (530-1-1)

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz, 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, $5^1/_2$% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, $4^1/_2$ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 zlr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien. ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia

Przybory i sprzęty kościelne.

Magazyn sprzętów kościelnych od roku 1850 pod firmą *Tadeusz Uzięblo* we Lwowie Rynek l. 36, poleca w wielkim wyborze: ornaty, dalmatyki, kapy, alby, komże, chorągwie, fany, baldachiny, szale do monstrancyj, lichtarze, obrazy olejne na płótnie i blasze, oltarzyki procesjonalne i t. p. Zamówienia uskutecznia się z wszelką starannością i akuratnością i wysyła się odwrotną pocztą po umiarkowanej cenie.

Składy futer.

P. Czapczyński. Magazyn futer (medal zasługi) we Lwowie ulica Halicka l. 1, poleca wszelkie gatunki futer w guście najmodniejszym.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6, Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

T. Szczepański. Magazyn mód w **Przemyślu.** Poleca szanownym P. T. damom swoją pracownię sukien i konfekcji damskiej; wszystko w najlepszym gatunku i po cenach najumiarkowańszych — wbrew dotąd krążącym o mnie pogłoskach, jakobym miał strasznie wygórowane ceny. W razie, gdyby suknia u mnie zamówiona nie odpowiadała życzeniom i była źle skrojoną, lub uszytą, natychmiast bez żadnych kosztów daję inną. Krój podług ostatniej mody, (520-3-2)

Niniejszem zawiadamia się szanowną P. T. Publiczność, że z wielkim komfortem urządzona

Łaźnia

parowa i wanienna na wzór słynnej wiedeńskiej łaźni rzymskiej przy ulicy Brygidkiej l. 8, dziennie od godziny 6 rano dogodziny 10 wieczór do kąpania jest otwartą. Każdego wtorku i środy popołudniu łaźnia dla dam. Jak już szanownej P. T. Publiczności znaną nie szczędzono kosztów, ażeby łaźnię tę postawić na równi z najwykwintniejszemi tegoż rodzaju łaźniami w największych miastach położonych, która jeszcze wiedeńską rzymską łaźnię przewyższa. Cena do kąpiel waniennych jest: 30, 40 i 55 ct. w. a. O łaskawe względy uprasza najuprzejmiej *Zarząd.*
(516-2-2)

Kazimierz Lewicki i Syn

we Lwowie ul. Trybunalska l. 6.

Główny skład dla Galicji Porcelany i Szkła

polecają: SERWISA stołowe i herbaciane pojedyńcze i ozdobne. GARNITURY do umywalni ze stołami żelaznymi. NACZYNIA KUCHENNE porcelanowe kamienne i drewniane. **Chińskie srebro, platerunki i bakfony.** NOŻE i WIDELCE w kości, rogu, lub w drzewo oprawne. **Czajniki z brytania metalu. Lampy. Łapki na muchy.** *TACE blaszanne lekierowane i TACE drewniane czarne, lub orzechowe.* MUSZLE morskie do pasztecików. **SITA do przecierania mięsa i owoców. SŁOIKI.** WYKŁUWACZE do zębów. ZAPAŁKI szwedzkie. ROGUSZKI kokosowe i słomiane.

Na łaskawe żądanie posyłamy następujące cenniki: (518-3-2)
Cennik zagranicznych szyb do okien. Cennik kolorowych szyb do okien. Cennik zwierciadlanych kul do ogrodu. Cennik maszynek do kawy porcelanowych. Cennik chińskiego srebra.

Nowo urządzony handel towarów drobiazgowych i instrumentów muzycznych pod firmą: (521-3-2)

ANTONI ENDERS

przedtem J. Niemirowskiego Następcy we Lwowie Rynek l. 29,

poleca w największym wyborze i po cenach najumiarkowańszych: **Bawełnę białą i kolorową** do robienia pończoch, kołder i robótek damskich. **Nici** do szycia ręcznego, do maszyny i haczkowania. **Jedwabie** do szycia haftu. **Igły, szpilki** pojedyńcze i do włosów. **Krepinki. Migniardies** białe i kolorowe. **Point lace. Podszewki do sukien damskich: organtynę, muszlin, guziki** do bielizny i do sukien. Taśmy wełniane niciane, bawełniane. **Hafty** angielskie białe do obszycia sukien i bielizny damskiej. **Włóczkę** berlińska do haftu, **Wzorki** do haftu. **Grzebienie, szczotki, mydełka, wodę kolońską i t. p.,** niemniej swój obficie zaopatrzony skład

Instrumentów muzycznych i strun.

Łaskawe zamówienia z prowincji załatwiają się odwrotną pocztą.

Masa do froterowania posadzki

własnego wyrobu i najlepsza jaka być może;

powtórnie polecam ją, ponieważ smarowidła z nafty w Pradze i we Lwowie wyrabiane, własności masy mojej sobie przypisują, nie posiadając ich wcale. Lecz żeby ją sprzedać, podrabiają moją urzędownie rejestrowaną markę ochronną, na co właśnie zwracam uwagę.

Krochmal połyskujący brylantowy

własnego wyrobu uznany jako najprzedniejszy wyrób,

który bieliźnie elastyczną sztywność, śnieżną białość i połysk nadaje i bez żadnej innej domieszki, tylko w ciepłej wodzie rozpuszczony, jak zwykły krochmal się używa. W paczkach, z których w każdej 4 porcje się znajdują, wystarcza każda porcja do okrochmalenia 6 kołnierzyków, 3 półkoszulków i 3 par mauszetów. Kto raz mój krochmal spróbował, żadnego innego krochmalu połyskującego nie będzie używał. (510-3-3)

O. T. Winckler we Lwowie.

Ferdynand Ohly przeniósł swoją **Pracownię kowalsko-powozową** *na ulicę Sykstuską l. 37 róg Ossolińskich.* Przyjmuje zamówienia na powozy nowe, faetony najnowszego systemu jako też wszelkie naprawy oraz i kucie koni po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (515-5-3)

OWOCE i JARZYNY

świeże j. t. (519-3-2)

Morele, Czereśnie, Śliwki francuskie, Wiśnie, Kalafiory, Szparagi, Ogórki

otrzymuje codziennie i sprzedaje najtaniej handel nasion

WILHELM ADAM we Lwowie,

oraz poleca teraz do siewu zupełnie świeżą

Rzepę pastewną *(Ścierniówki)* i **Turnips angielski**

Biała okrągła ½ kilo 40 cnt. biały okrągły lub długi ½ kilo 56 ct.
" długa ½ " 45 " żółty olbrzymi ½ " 56 "

Obstalunki na prowincję uskuteczniam jak najstaranniej opakowane.

Teofil Wojcicki w Przemyślu obok handlu p. Witkowskiego, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego krajowego i zagranicznego materjału wykonane i podług ostatniej mody, po umiarkowanej cenie. Na zamówienia z prowincji uprasza się o przysłanie starego bucika na miarę. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Poleca przytem z fabryki W. Rzący z Krakowa najlepszy szwarc i tłuszcz nieprzemakalny do obuwia (427-12-9)

Marja Tygier w Przemyślu, Rynek nr. 26 dom p. Tygra. Poleca swój wielki i obficie zaopatrzony skład porcelany, szkła, lamp, chińskiego srebra i maszyn do szycia po najniższych cenach. — Serwisy stołowe na 12 osób od zł. 30 do 80 i wyżej. 429-12-12

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków bukietowych.

J. Dąbrowski

przedtem

J. DĄBROWSKI & L. WEIGEL

we Lwowie przy ulicy Halickiej pod liczbą 17,
„dawniej W. PENTHER" (353-10-9)

prócz **Zegarków i Zegarów** z najsłynniejszych fabryk, otrzymał wielki zapas złotych i srebrnych rzeczy.

Szczególnie zwraca się uwagę **na wyprawy weselne ze srebra,** na 6 i 12 osób w szkatułkach. — Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się jak najrychlej.

OBRĄCZEK ślubnych.

Jedyny skład na całą Galicję maszyn grających

Nowe Łazienki „Diany"

przy ulicy Słowackiego l. 2, naprzeciw ulicy Kraszewskiego z widokiem na ogród Jezuicki (miejski)

są w osobno na ten cel wybudowanym jednopiętrowym budynku pomieszczone, i składają się z 24 gabinetów kąpielowych na parterze i 1szem piętrze, przeważnie frontowych, o 28 wannach różnego rodzaju.

Zdrową, zimną i czystą wodę z obfitego źródła 15 metrów głębokiego, rozprowadza po całym budynku maszyna gazowa, (gazomotor) najnowszego systemu. (522-3-2)

Cały budynek wyłożony włoską posadzką mozaikową, oświecony gazem i zaopatrzony telegrafami, odznacza się eleganckiem i wygodnem urządzeniem.

Ceny kąpieli są następujące:

Wanna porcelanowa z czystej czeskiej porcelany, z tuszem i ogrzaną bielizną . . . . . 95 ct.
" marmurowa z pięknego ciemno-popielatego karraryjskiego marmuru, z tuszem i ogrzaną bielizną . . 85 "
" cynkowa z białego jasno polerowanego cynku . . 55 "
" żelazna lakierowana (email) . . . . . 35 "

Kąpiele słodowe, żelazne, siarczane, mydlane, również hydropatyczne z nacieraniem stosownie do ordynacji lekarskiej, sporządza się na żądanie po cenach przystępnych według umowy.

Czas kąpania oznaczony na półtory godziny.

Ponieważ kąpiele w porze rannej, szczególnie w lecie, w obec bliżkości ogrodu Jezuickiego, przy piciu wód mineralnych są wskazane, przeto Łazienki są otwarte **od godziny 6 rano do 10 wieczór.**

Zarząd Łazienek „Diany" we Lwowie.

Ostrzeżenie.

Ponieważ pozostała po zmarłym na dniu 21 lutego 1879 r. właścicielu handlu zegarmistrzowskiego Ludwiku Weiglu — wdowa, pani Elżbieta Weigel, w dziennikach tutejszych ogłasza, że istniejący pod l. 6 przy ulicy Teatralnej, handel zegarmistrzowski pod firmą **Ludwik Weigel** obecnie w żadnej nie pozostaje spółce, ani też nie istnieje żadna filja pod powyższą firmą — przeto aby uniknąć wszelkich co do firm zajść mogących nieporozumień, oświadczam niniejszem, że handel pod l. 17 przy ulicy Halickiej pod firmą: **J. Dąbrowski et L. Weigel** od lat 7miu wyłącznie tylko przezemnie prowadzony, tak samo i nadal przezemnie na tem samem miejscu pod firmą **J. Dąbrowski** przedtem „J. Dąbrowski et L. Weigel" dawniej „Wilhelm Penther" prowadzony będzie.

A co do handlu pod firmą **Ludwik Weigel** istniejącego — oświadczam, że handel ten od czasu śmierci Ludwika Weigla, tylko przez pozostałą po nim wdowę Elżbietę Weigel przy pomocy zupełnie obcych ludzi jest prowadzony. (523-3-2)

Dziękując P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, polecam się i nadal łaskawej pamięci.

Juljan Dąbrowski.

Wszech nauk lekarskich Dr. Zygmunt Arkel we Lwowie ul. Brygicka nr. 7, elew operacyjny prof. Sabrera i Redera w c. k. głównym szpitalu w Wiedniu, dla chorób kobiecych i zewnętrznych ordynuje od 2 — 4 po południu, od 7 — 8 rano dla ubogich ***bezpłatnie.*** (514-3-3)

Stanisław Trojanowski krawiec z Warszawy, poleca swój nowo otworzony magazyn sukien męzkich *w Krakowie,* przy ulicy Florjańskiej w domu Wgo Mitschka nr. 358. Wykonuje wszelkie zamówienia w zakres tego fachu wchodzące tak z własnej jak i powierzonej mu materji. (463-12-6)

TRUMNY METALOWE

poleca w obfitym wyborze (523-12-9)

Magazyn sprzętów kościelnych i cerkiewnych

Walentego Stachiewicza w Tarnopolu

po następujących cenach:

180 cm długości od 50 do 85 złr.
190 cm " " 55 " 130 "
200 cm " " 60 " 140 "
210 cm " " 65 " 150 "
dla dzieci od 12 do 35 złr.

CENNIK POKOI

wraz z pościelą

w hotelu „Victoria“

przy ulicy Św. Anny pod liczbą 197 D. I. w Krakowie.

I. piętro.				II. piętro.			
Nr. 1	1 salon z przedp. łóżek	3	4.50	Nr. 10	1 pokój z przedp. łóżek	3	4.—
„ 2	1 salon obszerny „	2	4.—	„ 11	1 salon obszerny „	2	3.75
„ 3	1 pokój „	1	2.75	„ 12	1 pokój „	1	2.25
„ 4	2 pokoje „	2	3.25	„ 13	2 pokoje „	2	3.—
„ 5	1 pokój „	1	1.75	„ 14	1 pokój „	1	1.50
„ 6	1 „ „	1	1.75	„ 15	1 „ „	1	1.25
„ 7	2 pokoje „	2	2.50	„ 16	1 „ „	1	1.—
„ 8	1 pokój „	1	1.75	„ 17	1 „ „	1	1.25
„ 9	2 pokoje „	2	2.75	„ 18	1 „ „	1	1.—
				„ 19	1 „ „	1	.75
				„ 20	1 „ „	1	1.50
				„ 21	2 pokoje „	2	2.25

(338-12-8)

Właściciel hotelu poleca się łaskawym względom szanownej publiczności. *Al. Heurteux.*

Wojciech Smereka

we Lwowie ul. Łyczakowska l. 39,

wykonuje wszelkie **stolarskie** *wyroby: mianowicie urządzenia sklepów, mieszkań i budynków, meble salonowe, biurka, drzwi i okna najnowszego fasonu, ławki szkolne, kościelne i t. p.* (371-12-7)

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia jak najspieszniej po przystępnych cenach i wysela w dobrem opakowaniu, lub też wykonuje takowe na miejscu.

SUCHARKI

z fabryki sucharków i pierników

L. Czyńskiego w Jarosławiu,

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkopty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowatych, gdyż wyrabiane są na najlepszych tłustościach, używanych w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechowywać. Sucharki te **są do nabycia we Lwowie** w handlach korzennych pp. St. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza, Reissa, O. T. Wincklera, Mańkowskiego, Justjana, Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie herbaty J. Birklego. — Jakoteż **PIERNIKI** znane już **z niedorównanego smaku i eleganckiego wykonania** do nabycia we Lwowie w handlach korzennych: F. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, St. Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz sucharki i pierniki te są do nabycia w innych pierwszorzędnych handlach Galicji. (384-12-7)



Cena zniżona

Do pana K. Rzący

właściciela fabryki wód gazowych w Krakowie.

Towarzystwo lekarskie krakowskie, na przedstawienie komisji stałej, zawiązanej dla popierania przemysłu krajowego w zastosowaniu do celów leczniczych, po zbadaniu nadesłanych przez pana wód gazowych, oraz przekonaniu się o ich skuteczności, tak w klinice lekarskiej *prof. dra Korczyńskiego*, jak i w szpitalu św. Łazarza w oddziale *docenta dra Pareńskiego*; uznało takowe jako zasługujące na polecenie, gdyż skład ich podany przez *komisję balneologiczną Tow. lek. krak.* odpowiada najzupełniej zasadom naukowym, i prawidłom farmakotechnicznym — a zarazem wody te nawet po dłuższem przechowaniu nie zmieniają swych własności fizycznych, a zatem nie tracą nic na skuteczności. W szczególności zaś:

Woda selterska sztuczna odznacza się smakiem przyjemnym, co do skuteczności nieustępuje bynajmniej wodzie naturalnej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Woda gorzka gazowa ma tę zaletę przed wodami gorzkiemi rodzimemi, *że w smaku jest znacznie przyjemniejszą, a również skuteczną.*

Woda z pyrofosforanem żelaza zawierająca *nawet znaczną ilość środka czynnego*, przyswaja się łatwo i dobrze znoszoną bywa nawet przez chorych z wrażliwym przewodem pokarmowym.

Woda litowa zawiera węglan litowy w ilości daleko znaczniejszej, niżli *jakakolwiek woda mineralna rodzima*, nie ustępuje zaś w niczem wodzie litowej sztucznej z zagranicy sprowadzonej.

Woda jodowa wreszcie ilością jodu jaką zawiera (2:1000) *przewyższa wszelkie wody rodzime* jod zawierające, *i zasługuje na zalecenie*, gdyż w tej postaci jodek potażu rychlej bywa wyssany i mniej drażni przewód pokarmowy niźli w rozczynie, w jakim zwykle bywa podawany.

Kraków dnia 21 maja 1880.

Przewodniczący komisji: *Dr. Sciborowski.*

Prezes Tow. lekar. krakowskiego: *Dr. Warschauer.*

Jan Karol Berezowski, rzeźbiarz i właściciel kamieniołomu w Tarnopolu. Poleca swą fabrykę zaopatrzoną w nagrobki i pomniki różnego rodzaju z własnego materjału (białego piaskowcu) i kamienia trembowelskiego, oraz podejmuje się wykonać wszelkie roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie przy budowach także z własnego materjału, przyczem zwraca się uwagę, iż materjał powyższy został uznany przez znawców specjalnych za najlepszy. Zamówienia uskutecznia szybko i po najumiarkowańszych cenach. (414-12-9)

Pod „czterema porami roku“ Magazyn strojów damskich, konfekcji, koronek, haftów, firanek itd. **W. E. RÓŻYCKI** dawniej *R. Wakarecy* następca w KRAKOWIE Rynek l. 28, pałac Spiski. Poleca łaskawym względom doborowe towary zagraniczne podług najświeższych mód po cenach umiarkowanych. (469-12-6)

M. Schalit, *zegarmistrz* we Lwowie ul. Krakowska l. 14, wyszczególniony pochwałą honorową na wystawie paryzkiej r. 1879

skład zegarów i zegarków

po umiarkowanych cenach. Przyjmuje najtrudniejsze reparacje dając całoroczną gwarancję. (475-4-4)

Nie powierzchowna

tylko sumiennie i **radykalnie** przeprowadzona kuracja **chorób syfilitycznych** jest jedyną rękojmią uchylenia najsmutniejszych następstw w przyszłości. **Takową** zapewnia na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń swej piętnastoletniej praktyki: **Specjalista do chorób syfilitycznych** i skórnych prakt. lekarz medycyny, chirurgii i akuszerji **J. Kurpiel,** mieszkający przy ulicy Sobieskiego (nowa) l. 12 pierwsze piętro, drzwi nr. 16 ordynuje od godz. 9 do 1 przed południem i od 2 do 5 po południu. **Rany**, wrzody, wyrzuty skórne wszelkiego rodzaju, zakaźne i kataralne, upławy u kobiet i mężczyzn, stryktury, zgubne skutki **samogwałtu** jak osłabienia nerwowe, **impotencję,** nasieniotoki, inklinację do suchot i t. d. tudzież bladaczkę i niektóre wypadki niepłodności, leczy **bez bolu gruntownie** i pod zaręczeniem najściślejszej **dyskrecji.** — Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyla na żądanie lekarstwa w dyskrecjonalny sposób. (477-?-4)

F. S. Bardasz *we Lwowie vis a vis kościoła Katedry liczba 9.* poleca swój Główny skład gotowej BIELIZNY. Zamówienia na bieliznę wykonują się w najkrótszym czasie. Płótno i stołowa bielizna. Największy wybór saskich pończoch i skarpetek, angielskich płaszczów od deszczu i deszczochronów, najnowszych kołnierzyków manszet i krawatek. (444-6-6)

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3.,

podaje do wiadomości, że wszystkie w obiegu znajdujące się

ASYGNATY KASOWE

z 90-dniowem wypowiedzeniem, obecnie po 5% oprocentowane,

począwszy od dnia 1 lipca 1880

będą oprocentowane tylko po $4\frac{1}{2}$% z 90-dniowem wypowiedzeniem.

Lwów dnia 26 marca 1880. ***Dyrekcja.***

(Przedruk nie będzie opłacony).

Wstrzykiwania kapsułki z rośliny MATICO

w słabościach męskich najskuteczniejszy środek.

(Flaszka wstrzykiwań 40 cnt. Kapsułek 80 cnt.)

Poleca apteka „pod Lwem“ we Lwowie obok Brygidek (379-?-9)

K. KRZYŻANOWSKIEGO.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

Sprawozdanie Dyrekcji Towarzystwa wzaj. Ubezpieczeń

w Krakowie

z działu ubezpieczeń od ognia i gradu

przedłożone

ZGROMADZENIU OGÓLNEMU dnia 29 maja 1880 r.

przez I Dyrektora hr. HENRYKA WODZICKIEGO.

Sprawozdanie niniejsze obejmuje czynności dziewiętnastego roku istnienia Towarzystwa naszego.

Z zadowoleniem przedłożyła Dyrekcja w roku zeszłym Szanownemu Zgromadzeniu wynik korzystny naszych czynności, i oświadczyła, że po 18 latach pracy spokojnie w przyszłość patrzeć możemy. Z większem jeszcze zadowoleniem i spokojem o przyszłość, przedstawia Dyrekcja sprawozdanie z obecnie ubiegłego roku, który znacznie przewyższył korzyści poprzedniego roku osiągnięte.

Nie oddając się złudnym i przesadzonym nadziejom, pamiętając, że w powodzeniu równą zawsze troskliwością i przezornością otaczać należy naszą instytucję, że przez zaniedbanie lub lekkomyślność najlepiej stojące instytucje zwichnięte być mogą, możemy twierdzić, że z dwóch powodów równocześnie działających, stosunki odnoszące się do zabezpieczeń od ognia stanowczo się polepszyły.

Szybszy i surowszy wymiar sprawiedliwości przez zaprowadzenie sądów przysięgłych zmniejszył ilość ogni zbrodniczych, ścisłe zaś chociaż sumienne dochodzenie w ocenianiu i wynagradzaniu szkód, zmniejszyło ognie spekulacyjne, bo i niesumienny człowiek nie spali swojej własności, jeźli wie, że otrzyma wynagrodzenie tego, co stracił przez pożar, ale na nim nic nie zyska.

Gdy w przebiegu czynności w roku z którego zdajemy sprawę, nic nie zaszło, coby na szczególną uwagę Szanownego zgromadzenia zasługiwało, gdy w działaniu naszem trzymamy się wiernie zasad i kierunku tyle razy Szanownemu Zgromadzeniu w dawniejszych sprawozdaniach wyłożonych, przystępujemy do przedstawienia sumarycznego i porównawczego zestawienia stanu Towarzystwa z dwóch lat ostatnich.

Z tego przedstawienia poweźmie Szanowne Zgromadzenie wiadomość o czynnościach administracyjnych i o osiągniętych korzyściach.

A) Co do działu ubezpieczeń od ognia:

Od d. 1 kwietnia 1879 do 30 marca 1880

wydano polic	132.373
unieważniono polic	10.898
pozostało ważnych polic	121.475
W roku XVIII. tj. 18⁸/₉ było ważnych polic	115.416
Liczba polic zwiększyła się przeto w r. XIX o	**6.059**

W roku 19tym zabezpieczono wartości (prócz wartości przeniesionych z roku 18go za	złr.	262,914.519 ct. —
W roku 18tym zabezpieczono wartości za	złr.	273,821.656 ct. —
Mniej w roku 19tym o	**złr.**	**10,907.137 ct. —**

W roku 19tym zebrano zaliczek netto	zlr.	1,846.490 ct. 74
W roku 18tym zebrano zaliczek netto	„	1,942.317 „ 85
Suma zaliczek zmniejszyła się w roku 19tym o . .	**złr.**	**94.827 ct. 11**

Bilans za rok 19ty wykazuje czystej pozostałości . .	**złr.**	**453.519 ct. 96**

która to kwota w stosunku do zaliczki zlr. 1,371.312 ct. 87 złożonej na rok 19 przez Członków uprawnionych do zwrotu, czyni $36\,^6/_{10}\%$.

Fundusz rezerwowy, który wynosił w r. zeszlym . .	zlr.	1,231.127 ct. 36
powiększył się tego roku o	„	78.905 „ 93
wynosi przeto . .	zlr.	1,310.033 ct. 29
Do tego dodaje się ułamek pozostałości $^6/_{10}\%$ . .	„	986 „ 71
Fundusz rezerwowy ogniowy wynosi przeto	**złr.**	**1,311.020 ct. —**
a powiększył się w porównaniu z rokiem ubiegłym o	**złr.**	**76.892 ct. 64**

Fundusz na szkody nieuregulowane z r. XIX wynosi 110.639 ct. 61, a obejmuje wypadków 227. Z tych wypłacono po dzień dzisiejszy 73 wypadków, asygnowano wypłatę w 79 wypadkach, 25 wypadków zostaje w śledztwie sądowem, 3 w sądzie polubownym, 9 w sporze o własność, przy 15 wypadkach zarządzono wypłatę ratami, w 2 wypadkach wstrzymano wypłatę z powodu kondyktów, w 3 wypadkach odmówiono wynagrodzenia, a reszta 18 wypadków jest w likwidacji.

(527-1-1)

Poczuwamy się do obowiązku wyrażenia wdzięczności w imieniu Towarzystwa tym Panom Delegatom, którzy z gorliwością i sumiennie pełnią przyjęte obowiązki.

Podajemy w końcu do wiadomości Szanownego Zgromadzenia, że pożyczki udzielone Towarzystwom zaliczkowym i spółkom rolniczym wynoszą obecnie 162.000 zlr. w. a.: z zadowoleniem zapewne przyjmie Szanowne Zgromadzenie do wiadomości oświadczenie, że Towarzystwa, które od instytucji naszej otrzymały pożyczki, wywiązują się sumiennie z przyjętych zobowiązań.

Najprzedniejsze

ŚWIECE

stearynowe

zwykłe i arganckie

po 4, 5, 6, 8 i 11 na pakiet

częściowo i centnarami

poleca najtaniej handel

St. Markiewicza

we Lwowie w Rynku l. 42.

Zmiana lokalu! *Ferdynand Kosiba* w Krakowie. Magazyn sukień męzkich przeniósł pracownię swoją z ulicy św. Anny do Rynku pod l. 23.

Ogłoszenie. Niniejszem ośmielam się donieść Szan. P. T. Publiczności, że istniejący przy ulicy Czarneckiego l. 2 Handel towarów korzennych, win, rumu i herbaty chińskiej pod firmą „Filja Karola Klimowicza" przez kupno nabyłem i takowy od 1go lipca 1880 pod moją firmą: **Jan Ważny** dalej prowadzę. Zarazem ośmielam się zapewnić Szan. P. T. Publiczność, że sprowadzam wszystkie towary z najlepszych źródeł, tudzież *świeże wody mineralne wprost z zdrojowisk* i będę je dostarczał po najprzystępniejszych cenach. Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą szybko i punktualnie nie licząc nic za opakowanie. Z wysokiem poważaniem
(528-3-1) **Jan Ważny.**

Proszek na owady

uznany jako oryginalny a w skutkach pomyślny, flaszka po **25** ct.

Tynktura na pluskwy i mole

wypróbowanej skuteczności, flaszka po **20** i **32** cnt.

Ocet (winny) prawdziwy, biały i czerwony, dla stołu i przy gotowaniu owoców, za litr **40** cnt. (511-3-2)

Tran wątrobiany rybi,

niesfałszowany, biały, bezpośrednio pochodzący od fabrykantów tranu w Norwegji, polecam jako środek lecznicy kilo po złr. .40.

O. T. Winckler,

we Lwowie.

Kleofas Hobgarski ulica Halicka l. 52 we Lwowie Zakład wyrobów bronzowych i nowego (chińskiego) srebra, odlewów bronzowych i cynkowych, w którym odnawia i złoci bronzy i wszelkie naczynia kościelne tak w ogniu jakoteż sposobem galwanicznym; posrebrza pod gwarancją kilkuletnią wszelkie zużyte wyroby z nowego (chińskiego) srebra jako to: łyżki, grabki, noże, tace, cukiernice, lichtarze, kandelabry itd., pociąga wszelkie wyroby metalowe niklem, miedzią, mosiądzem i t. p. (509-3-2)

Nowo otworzona

Mleczarnia

folwarku Jusgladyówka **plac Chorążczyzny l. 1**, poleca wyśmienite mleko, śmietanę, sery i codzień świeże masło, po bardzo umiarkowanej cenie. (?-4-4)

STYRYJSKIEJ

SWIEŻEJ KROWIANKI

dostać można

w aptece „pod Gwiazdą"

Konstantego Wiszniewskiego

w Krakowie przy ulicy Florjańskiej. (466-10-6)

GŁÓWNY SKŁAD NASION (520-3-2)

Teofila Łuckiego

WE LWOWIE, poleca do teraźniejszych zasiewów

Oryginalną Styryjską i Bawarską Rzepę ścierniskową,

utrzymuje też na składzie **PASY do MASZYN i MŁOCARŃ** ze skór belgijskich w różnych szerokościach, *Rzemyki do pasów, spinki do łączenia i klucze, — Oliwę do maszyn najlepszą, Smarowidło belgijskie,* tudzież wyroby z dóbr Jego Eksel. Alfreda hr. Potockiego. *Bundy, Sukna, Koce czysto wełniane i Kołdry sławuckie.*

PAROWA FABRYKA

wód lekarskich, wody sodowej, limoniad gazowych, atramentu w 18tu gatunkach, szwarcu i tłuszczu do obuwia

K. RZĄCY

w Krakowie,

poleca szanownej publiczności swoje wyroby i posełа na żądanie cenniki.

Do sprzedania w tej fabryce jest KOCIOŁ PAROWY używany o sile dwóch koni, tudzież NAMIOT ŻELAZNY przenośny drylem pokryty, za niską cenę. (451-6-5)

Roman Pilawski krawiec męzki, otworzył we Lwowie przy placu Marjackim l. 6, skład i pracownię sukień męzkich, zaopatrzony w towary z pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk. Zarazem zawiadamia, że na swym składzie ma gotowe ubrania, wykończone według najmodniejszego kroju. Wszelkie zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie po cenach najumiarkowańszych. (438-12-7)

Ważne dla dam! Pracownia sukień damskich w Rynku pod l. 4. Isze piętro obok handlu p. Volkera. Najtańsze źródło nabycia gotowej konfekcji damskiej polecam swe usługi P. T. damom. **Franciszek Wiesner,** (439-12-9) krawiec damski.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje (512-6-2)

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

6% LISTY HIPOTECZNE

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII. Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, są w tym kantorze do nabycia.

☛ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Skład broni, prochu i nabojów

P. Schreibera

w Czerniowcach, ul. Lwowska l. 1255

poleca swój największy

Skład fabryczny kapeluszy, bielizny, obuwia i kaloszy gumowych

po cenach fabrycznych,

wielki zapas towarów galanteryjnych i norymberskich en gross et en detail.

☛ Pp. oficerom polecam obfity zapas bielizny, rękawiczek, krawatek i obuwia w najlepszej jakości i po znacznie zniżonych cenach. (287-12-9)

Pracownia stolarska Braci Wczelak, Lwów, ulica Łyczakowska l. 27. wykonuje wszelkie wyroby w zakres stolarstwa wchodzące, jako to: werandy, pawiloniki ogrodowe, domki studzienne, portale, bramy wjazdowe, drzwi, okna, sufity, posadzki, okładziny ścian (Wandvertäfelungen), Urządzenia wewnętrzne: szafy i lady sklepowe, bióra kancelaryjne itp. Wykonuje według najnowszych wzorów i najlepszej konstrukcji z materjałów dobrowych różnych gatunków. Zamówienia w miejscu i z prowincji wykonuje najstaranniej po cenach umiarkowanych. (366-12-12)

Zygmunt Mozer i Syn

we własnej realności

ulica Krasickich Nr. 5¼.

polecają szanownej publiczności swą od roku 1839 założoną **„Pracownię Ludwisarską"** wyrobów mosiężnych, metalowych do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych i przynależnych części składowych. *Dzwony do największych rozmiarów,* Sikawki ogniowe 2 i 4 kołowe, jakoteż pompy ssące i ssąco-tłoczące, moździerze, lichtarze kościelne i stołowe, żelaska do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły, jakoteż wyrabiają do największych rozmiarów odlewy żelazne do maszyn i narzędzi rolniczych. Zakupują wszelkie kruszce po stałych cenach. (358-12-11)

E. Frantz w Tarnopolu w kamienicy p. Puntschera, poleca świeże wody mineralne ze wszystkich źródeł po cenach jak najumiarkowańszych. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie i jak najstaranniej. Cenniki na żądanie franco. (265-12-12)

Pierwszy specjalny

Magazyn sukienek i bielizny dla dzieci

SCHILLING & STELZER

we Lwowie ul. Halicka l. 7, naprzeciw głównej trafiki, polecają na porę letnią wielki wybór sukienek w najnowszym kroju po cenach przystępnych. 481-2-2

Zupełna wysprzedaż

Z powodu uprzątnięcia lokalu do 30 lipca 1880 jestem zmuszony rozpisać na mój magazyn ogólną

wysprzedaż mebli

najnowszego fasonu po niżej cen fabrycznych pod firmą **Józef ELMER** przy ulicy Teatralnej l. 10, (plac św. Ducha). (487-3-3)

Księgarnia J. M. Himmelblaua w Krakowie

poleca:

Kodex karny austrjacki, cz. I. o zbrodniach złr. 1.60. — *ABC* w 24 kolor. obrazk. królów polskich i sławn. ludzi opr. 1 złr.— *Jachowicza* Bajki i powiastki, z ryc. Kossaka, Gersona itd. karton. na zwycz. pap. zł. 1.50 na wel. zł. 2.— *Lenartowicza* Wybór poezji, 4 tomy, wyd. nakł. autora na wel. pap. zł. 8.— *Rychlicki*, Tadeusz Kościuszko i rozbiór Polski, illustr. zł. 3. — *Poczet* książąt i królów polskich z 39 wizer. i krótką chronologją na ark. 80 c., toż samo kolor. 2 zł., kolor i na płótnie z drążkami 3.50. — *Siemieńskiego* Wieczory pod lipą wyd. 10 1 zł., *Tegoż* W. Pol. i jego poetyczne utwory 2.50. — *Wasilewskiego* Poezje, wyd. kompl. z chromolit. okładką 2 zł. (329-12-11)

Wszystkie powyższe artykuły wydane są w Krakowie i są do nabycia w większych księgarniach, jak również u nakładcy, albo za nadesłaniem należytości wprost, lub za zaliczką.

Dom komisowo-handlowy w Białej przy Bilsku *Stanisława Augusta Gandour.* Zajmuje się wszelką sprzedażą i kupnem dóbr ziemskich, lasów, pośredniczy w zamianach za domy i kamienicy i słowem co tylko w zakres pośrednictwa wchodzi — przytem dostarcza wszelkiego rodzaju ludzi do robót dla wschodniej Galicji, oraz dostarcza zdolnych rządców, ekonomów, leśniczych, guwernantek, bon i w ogóle wszelkiego rodzaju służby za miernem wynagrodzeniem. (467-4-3)

J. Cirok przedtem *E. Ziegler* rękawicznik i bandażysta we Lwowie Rynek l. 30, poleca swój skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju *towarów rękawiczniczych* mianowicie: szelki, krawatki, szaliki, bandaże płócienne i elastyczne, pończochy gumielastyczne, oraz rozmaite wyroby skórkowe po stałych i umiarkowanych cenach. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą. (474-12-4)

Józef Czyniciel rękawicznik w Krakowie, Rynek główny l. 43, obok kościoła N. Panny Marji. Rok założenia 1850. Rękawiczki wiedeńskie, pragskie i paryskie. Bielizna gotowa podług najświeższej mody, Perfumerje angielskie i francuskie, Ubrania łosiowe i bandaże. Przesyłki uskuteczniają się jak najpunktualniej za pobraniem pocztowem. (331-12-12)

Tapety francuskie, holenderskie i saskie świeżo sprowadzone, w rozmaitych gatunkach i w wielkim wyborze rulon od 20 ct. i wyżej, także sztukaterye sufitowe, ceraty na meble i story do okien — polecają **Kutrzeba Murczyński** w Krakowie. (461-20-8)



Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.

Dodatek powieściowy
do Nr. 23.
DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 22.)

— Tego ja nie wiem, ale to wiem doskonale, że ojciec Acquin podniósł Romcia umierającego pod drzwiami swego domu, pielęgnował go, jak własne dziecko i że Aleksy, Benjamin, Stefcia i Lizia kochali go, jak brata i utrzymując też, że ci, którzy go przygarnęli do siebie, mają przynajmniej równe prawa do jego przyjaźni, jak ci którzy dobrowolnie czy też niechcący postradali go. Ojciec Acquin i jego dzieci oddali Romciowi dobrowolnie swoje serca, bo przecież nic ich względem niego nie obowiązywało.

Mattia wymówił powyższe słowa jak gdyby gniewny, nie patrząc ani na mnie, ani na matkę Barberin. Pomimo całej przykrości, jaką mi sprawiło usłyszenie podobnej nagany, uczułem jednak przekonywającą siłę tego dowodzenia. A zresztą znajdowałem się w położeniu owych niezdecydowanych ludzi, którzy najczęściej przystają na zdanie wypowiedziane na ostatku.

— Mattia ma słuszność, — rzekłem — i wcale też niechętnie przystawałem na podróż do Paryża, bez zobaczenia wpierw Stefci i Lizi.

— Ale twoi rodzice! — nalegała matka Barberin.

Należało koniecznie stanowczo już raz się zdecydować; starałem się wszystko pogodzić.

— Więc nie pójdziemy do Stefci, — bo musielibyśmy zbyt wiele nadłożyć drogi, a przytem Stefcia umie czytać i pisać, łatwo nam będzie porozumieć się z nią listownie; ale do Paryża udamy się na Dreuzy, to nam nie dużo zajmuje czasu, bo Lizia nie umie ani czytać, ani pisać i dla niej to głównie przedsięwziąłem tę podróż, opowiem jej o Aleksym, Stefci poproszę, aby mu tam odpisała i przeczytam jej ten list.

— Dobrze, — rzekł Mattia z uśmiechem.

Postanowiliśmy wyruszyć nazajutrz i część tego dnia zeszła mi na pisaniu obszernego listu do Stefci, z wyjaśnieniem dla czego nie mogłem jej odwiedzieć, jak to było zamiarem moim.

I nazajutrz raz jeszcze musiałem przechodzić smutne chwile rozstania; ale teraz przynajmniej, nie opuszczałem tak Chavanon, jak wówczas, gdym odchodził z Vitalisem, teraz mogłem serdecznym uściskiem pożegnać matkę Barberin, przyrzekając odwiedzić ją wraz z rodzicami. Cały nasz ostatni wieczór spędziliśmy na rozmowie, co jej dam wtedy. Nic nie może być dla niej za pięknem; przecież miałem zostać bogatym.

— Nic już dla mnie nie będzie miało wyższej wartości nad twoją krówkę mój drogi Romciu, — rzekła matka Barberin, i całem twem bogactwem nie potrafiłbyś mnie tak uszczęśliwić, jak tego dokonałeś w twem ubóstwie.

Pożegnaliśmy się także i z krówką, Mattia pocałował ją najmniej z dziesięć razy, co widocznie sprawiło jej przyjemność, gdyż za każdym pocałunkiem wyciągała swój język.

I znów z torbami na plecach, z biegnącym przed nami pudlem, znaleźliśmy się na szerokich drogach. Posuwaliśmy się szparkim krokiem, a raczej mówiąc szczerze, ja to pomimowolnie popychany pragnieniem jak najprędszego przybycia do Paryża, przyspieszałem od czasu do czasu kroku. Ale Mattia zdążający za mną czas jakiś, robi mi uwagę, że idąc w ten sposób, wkrótce wyczerpiemy siły, zwalniam pospieszać.

— Jak ci pilno! — mówi do mnie markotny Mattia.

— To prawda, ale zdaje mi się, i tobie tak samo być powinno: przecież moja rodzina, będzie twoją rodziną.

Mattia wstrząsnął głową.

Ruch ten, który zauważałem już kilkakrotnie, gdy była mowa o mej rodzinie, gniewał mnie i sprawiał mi przykrość.

— Czyż nie jesteśmy braćmi?

— Och! my pomiędzy sobą zapewne, nie wątpię też o tobie, jestem twoim bratem dziś, będę nim jutro, wierzę w to najzupełniej i czuję.

— Więc?

— A więc! dla czegoż chcesz, abym był bratem twych braci, jeżeli ich masz i synem twego ojca i matki?

— A gdybyśmy byli w Lukka, czy nie byłbym bratem twej siostrzyczki Krysi?

— O, tak, z pewnością!

— Dla czegoż więc ty nie miałbyś nim być dla mego rodzeństwa?

— Bo to zupełnie, zupełnie co innego.

— Pod jakimże względem?

— Ja nie byłem spowijany w piękne pieluszki, — odparł Mattia.

— Cóż to znaczy?

— Bardzo wiele, wszystko nawet, a wiesz o tem tak dobrze jak i ja. Byłbyś był poszedł wraz ze mną do Lukki, a jak teraz widzę, nie będziesz tam nigdy; tam przyjęliby cię biedni ludzie, to jest moja rodzina, nigdyby ci nie mogła wyrzucać, gdyż jest biedniejszą od ciebie. Ale jeżeli piękne pieluszki nie skłamały, jak w to wierzy matka Barberin i ja, to zapewne rodzice twoi są ludzie bogaci: a może znakomite jakie osobistości! Jakże więc chcesz, aby przyjęli pośród siebie takiego jak ja biedaka?

— A ja cóż jestem, jeżeli nie taki sam biedak jak ty?

— Dziś, lecz jutro będziesz ich synem, a ja pozostanę biedakiem; ciebie poślą do szkoły, dadzą ci nauczycieli, a ja będę musiał powędrować dalej sam jeden, ze wspomnieniem o tobie, a spodziewam się, że i ty nie zapomniesz o mnie także.

— Och! Mattia drogi, jak możesz mówić w ten sposób?

— Mówię co myślę *mio caro* i dla tego nie mogę się weselić twoją radością: dla tego, dla tego tylko, bo nas rozłączą, a ja myślałem tylokrotnie, że zawsze pozostaniemy razem, jak jesteśmy teraz. Och! naturalnie, nie jako biedni uliczni grajkowie; marzyłem, że pracując usilnie, staniemy się obydwaj sławnymi artystami, grywającemi przed prawdziwą publicznością, nie rozstając się jednak nigdy.

— Ależ tak będzie mój drogi Mattia: jeżeli moi rodzice są bogaci, to będą zarówno dla ciebie jak dla mnie, jeżeli mnie oddadzą do szkoły, to i ty tam będziesz wraz ze mną; nie rozstaniemy się nigdy, pracować będziemy razem, wzrastać i żyć nierozłączeni jak ty pragniesz i jak ja sobie życzę niemniej gorąco od ciebie, zapewniam cię.

— Tak ja wiem, że tego pragniesz, ale wówczas nie będziesz już panem swej woli, jak nim jesteś teraz.

— Słuchaj Mattia: jeżeli moi rodzice mnie szukają, to dowodzi, nieprawdaż, że się mną zajmują, a zatem kochają lub kochać będą; kochając zaś, nie odmówią mej prośbie. A ja błagać ich będę, aby uszczęśliwili tych, którzy byli tak dobrzy dla mnie, gdy byłem samotny na świecie, jak naprzykład matka Barberin, aby się wywdzięczyli ojcu Acquin, którego muszą wydobyć z więzienia, Stefci, Aleksemu, Benjaminowi, Lizi i tobie, Lizię wezmą do siebie, będą ją leczyć i kształcić, a ciebie wraz ze mną poślą do szkoły, jeżeli mam tam uczęszczać. Oto jak rzeczy staną — jeżeli moi rodzice są bogaci, a wiesz dobrze, że byłbym bardzo zadowolony, gdyby tak było.

— A ja byłbym bardzo zadowolony, gdyby było przeciwnie.

— Głupi jesteś!

— Być może.

Mattia nie mówił już nic więcej, a że była to właśnie zwykła godzina naszego śniadania, po chwili więc przywołał pudla i zwracając się do niego, jak do jakieś osoby mogącej go zrozumieć i dać mu odpowiedź, odezwał się:

— Prawda stary Capi, że i ty wolałbyś także, aby rodzice Romcia byli ubodzy?

Usłyszawszy moje imię, Capi jak zwykle szczeknął radośnie, przykładając prawą łapę do piersi.

— Przy rodzicach ubogich prowadzimy dalej nasze swobodne życie wszyscy trzej; idziemy gdzie nam się podoba bez żadnej innej troski, jak tylko, aby zadowolnić „szanowne zgromadzenie“.

Capi znów szczeknął.

— Z rodzicami zaś bogatemi zupełnie co innego. Capi zostanie usunięty na podwórze, do budy, a prawdopodobnie nawet wzięty na łańcuch; będzie to może piękny stalowy łańcuch, ale zawsze łańcuch, bo psy nie mogą przecież wchodzić swobodnie do wspaniałych mieszkań.

Pod pewnym względem miałem żal do Mattia, że mi życzył ubogich rodziców, zamiast dzielić wraz ze mną marzenia wzbudzone we mnie przez matkę Barberin, a któremi ja się tak szybko i zupełnie przejąłem; lecz z drugiej znów strony czułem się szczęśliwym, zrozumiawszy przyczynę

jego smutku, — była to najczystsza przyjaźń i obawa rozstania ze mną, trudno więc było mieć mu za złe to, co pochodziło z przywiązania i czułości.

Gdybyśmy nie byli zmuszeni zarabiać na chleb, byłbym pomimo uwag Mattia przyspieszał podróż, lecz trzeba było grać w spotykanych na drodze większych wioskach i tymczasem zanim moi bogaci rodzice podzielą się z nami swym majątkiem, zadawalniać się drobną monetą, ciężko tu i owdzie zebraną.

A przytem oprócz zarobku na kawałek chleba, mieliśmy jeszcze inny powód starania się o zbieranie, jak największych sum. Nie zapomniałem słów matki Barberin, gdy mnie zapewniała, że całem moim późniejszem bogactwem nie potrafilbym jej tak uszczęśliwić, jak tego dokonałem przy mem ubóstwie, chciałem więc, aby Lizia tak samo była zadowoloną, jak matka Barberin. Nie uległo najmniejszej wątpliwości, przynajmniej dla mnie, że będę dzielił z Lizią mój przyszły majątek, lecz zanim zostanę bogatym, chciałem jej zanieść dar kupiony za zarobione przezemnie pieniądze, dar ubóstwa.

W Decize więc kupiliśmy lalkę, która na szczęście mniej była kosztowną aniżeli krowa.

Z Chatillon szliśmy wzdłuż brzegów południowego kanału, a te cieniste wybrzeża, spokojna woda i małe statki ciągnione końmi, przywodziły mi na pamięć szczęśliwe czasy, gdy na „Łabędziu" płynąłem z panią Milligan i Arturem. Gdzie teraz był „Łabędź"? Wieleż razy przechodząc lub idąc wzdłuż kanału, pytałem się spotykanych ludzi, czy nie widzieli takiego spacerowego statku, który przez swoje werandę i zbytkowne urządzenie wyróżniał się ze wszystkich innych? Zapewne pani Milligan powróciła do Anglii z wyleczonym Arturem. Było to najprawdopodobniejsze przypuszczenie i najrozsądniej było w nie wierzyć, a jednak za każdym niemal razem gdy spostrzegłem płynący statek, zatrzymywałem się, by zobaczyć czy to nie Łabędź.

Ponieważ było to już późną jesienią i dnie były krótkie, niewiele więc codziennie przebywaliśmy drogi, urządzając się zawsze tak, aby o ile można najwcześniej przybywać do wsi, w której mieliśmy nocować. A chociaż ostatnich dni pospieszaliśmy więcej, przybyliśmy jednak do Dreuzy już po zapadnięciu nocy.

Dom ciotki Katarzyny łatwo było znaleść idąc ciągle wzdłuż kanału, bo mąż jej jako dozorca szluz, musiał mieszkać nad samą wodą; wkrótce też zobaczyliśmy go przy końcu wioski na łączce zarosłej drzewami. które zdawały się unosić wśród mgły.

Serce moje biło silnie zbliżając się do tego domku, którego okno oświetlone jasnym płomieniem palącego się na kominie ognia, rzucało od czasu do czasu czerwony blask na naszą drogę.

Podszedłszy bliżej, zobaczyliśmy, że drzwi i okno były zamknięte, ale ponieważ przy oknie nie było ani firanek ani okiennic, ujrzałem więc Lizię siedzącą przy stole obok ciotki, a mężczyzna jakiś, zapewne jej wuj, odwrócony do nas plecami, zajmował miejsce naprzeciwko.

— Jedzą kolację — rzekł Mattia — wyborna chwila.

Lecz milcząc zatrzymałem go jedną ręką, drugą nakazując pudlowi leżeć spokojnie.

Poczem zdjąwszy arfę z ramienia, przygotowałem się do grania.

— Ah! — zawołał Mattia półgłosem — serenada, doskonałą masz myśl.

— Nie, nie ty, ja sam tylko.

I zagrałem pierwszy akord mojej neapolitańskiej piosenki, lecz nie śpiewając, aby mnie głos nie zdradził.

Grając patrzyłem w twarz Lizi: podniosła głowę, a oczy jej zajaśniały żywym blaskiem.

Zacząłem śpiewać.

Lizia zerwała się z krzesła biegnąc ku drzwiom i zaledwo zdążyłem oddać Mattii arfę, już była w moich objęciach.

Weszliśmy do domu, a ciotka Katarzyna uściskawszy nas, położyła na stole dwa nakrycia. Lecz prosiłem, aby dodała trzecie jeszcze.

— Jeżeli ciotka pozwolisz — rzekłem — przyprowadzimy małą towarzyszkę, która przyszła wraz z nami.

I wyjąwszy lalkę z torby, posadziłem ją na krześle stojącem obok Lizi.

Spojrzenie, jakie Lizia rzuciła na mnie, nie zapomnę nigdy i teraz jeszcze widzę je najwyraźniej.

X.

Barberin.

Gdyby nie to, że się spieszyłem do Paryża, byłbym długo, bardzo długo pozostał z Lizią; mieliśmy tyle rzeczy do opowiadania sobie, a tak niewiele mogliśmy ich wypowiedzieć używanym przez nas językiem. Naturalnie we wszystkich rozmowach moja rodzina zajmowała najważniejsze miejsce, moja rodzina bogata i powtarzałem Lizi to co mówiłem Matji, kładąc szczególniej nacisk na moje nadzieje odnoszące się do majątku, które jeżeli się ziszczą, uszczęśliwią nas wszystkich: jej ojca, braci, ją samą, ją nadewszystko.

Lizia, nie posiadająca przedwczesnego doświadczenia Mattia, i która na swoje szczęście nie kształciła się w szkole Garofolego, przyjmowała w dobrej wierze to przekonanie, że ludziom bogatym nie brakuje nic na tym świecie, i że majątek jest talizmanem, za pomocą którego, jak to opiewają cudowne bajki, otrzymuje się natychmiast to wszystko, czego się tylko zapragnie. Przecież ojciec jej dla tego tylko, że był biednym, dostał się do więzienia, a cała rodzina poszła w rozsypkę! A czy ja będę bogatym, czy ona, mniejsza o to; było to nam obojgu zupełnie wszystko jedno, bo rezultat wypadł zawsze ten sam; mieliśmy być wszyscy szczęśliwi, a Lizię głównie właśnie to obchodziło: wszyscy szczęśliwi i wszyscy razem.

Czas upływał nam nietylko na rozmowie prowadzonej zwykle przy szluzach, słuchając szmeru wody spadającej przez upusty; oprócz tego odbywaliśmy jeszcze długie przechadzki wszystko troje, Lizia, Mattia i ja; a raczej mówiąc ścisłą prawdę, odbywaliśmy je w pięcioro, bo pan Capi, jak również, panna lalka należała zawsze do tych wycieczek

Podczas kilkuletnich wędrówek to z Vitalisem, to z Mattiem, poznałem wiele okolic, lecz żadna nie zdawała mi się tak piękną, jak ta, w której znajdowałem się obecnie; wspaniałe lasy, rozległe łąki, skały, wzgórza, groty, pieniące wodospady, spokojne stawy, a wśród wązkiej doliny o stromych ścianach wijący się kanał, wszystko to sprawiało cudowny widok. Wokoło słychać było tylko szmer wody, śpiew ptaków i lekki szelest liści poruszanych wiatrem na rozłożystych drzewach. Wprawdzie parę lat przed tem zachwycała mnie również piękna dolina Bievre i niechciałbym, aby mi zbyt łatwo wierzono na słowo, to tylko chcę tutaj wykazać dobitnie, że wszędzie gdzie się przechadzałem wraz z Lizią, gdzieśmy się wspólnie bawili, okolica zdawała się posiadać piękność i urok, jakiego może nawet szczodrzej od natury uposażone strony nie miały w moich oczach. Na te krajobrazy patrzyłem wraz z Lizią i pozostały mi one w pamięci. Wieczorem, jeżeli powietrze nie było zbyt wielgotnem, siadywaliśmy przed domem, a w razie wielkiej mgły, przed kominkiem, i wtedy dla sprawienia Lizi większej jeszcze przyjemnosci, grałem na arfie. Mattia grywał także na skrzypcach lub trąbce, lecz Lizia wolała arfę, z czego czułem się niezmiernie dumnym, a codziennie przed samem już udaniem się na spoczynek, musiałem powtarzać na jej prośbę moję neapolitańską piosenkę.

Jednak pomimo to wszystko, trzeba było rozstać się z Lizią i opuścić tę uroczą okolicę. Dla mnie nie stanowiło to zbyt wielkiej przykrości, gdyż tak często marzyłem o mem przyszłem bogactwie, aż nakoniec uwierzyłem, że nietylko kiedyś będę je posiadał, lecz dziś już je mam i gdybym wyraził jakieś życzenie, to niezawodnie urzeczywistniłoby się ono nietylko w niedalekiej przyszłości, ale nawet bardzo, bardzo prędko, niemal bezzwłocznie.

Ostatnie moje słowa (naturalnie nie wypowiedziane, ale wyrażone za pomocą mimiki), lepiej wyjaśnią aniżeli najdłuższe opowiadania, jak szczere pod tym względem były moje złudzenia.

— Przyjadę po ciebie powozem zaprzężonym w cztery konie, — rzekłem do patrzącej na mnie smutno dziewczynki.

A Lizia tak w to wierzyła, że ręką uczyniła ruch naśladujący trzaskanie z bata; zapewne w wyobraźni widziała już ten powóz przed sobą, tak jak ja go widziałem.

Przed odbyciem jednak powozem podróży z Paryża do Dreuzy, trzeba było iść piechotą z Dreuzy do Paryża i gdyby nie Mattia, nie byłbym się troszczył o nic więcej tylko o to, abyśmy codzień przebywali jak największą przestrzeń, zadawalniając się zarobieniem drobnej sumki, zaledwie wystarczającej na nader skromne jednodzienne nasze utrzymanie; po co się męczyć daremnie, skoro teraz nie mieliśmy już do kupienia krowy, ani lalki; byłoby więc było na kawałek chleba, to przecież nie potrzebowałem przynosić pienędzy mym rodzicom.

Ale Mattia nie dał się wzruszyć przyczynami, które mu przedstawiałem na usprawiedliwienie mych pojęć.

— Zbierajmy o ile się tylko da — odpowiadał zmuszając mnie do zdjęcia arfy z ramienia. Kto wie czy zaraz znajdziemy Barberina?

— Jeżeli go nie znajdziemy w południe, to go znajdziemy o drugiej po południu: ulica Monffetard niedługa.

— A jeżeli tam nie mieszka?

— To pójdziemy tam, gdzie jest.

— A jeżeli powrócił już do Chavanon to trzeba będzie pisać i czekać na odpowiedź; z czegoż wtedy będziemy żyli, nie mając grosza w kieszeni? Doprawdy, myślałby kto, że nie znasz Paryża. Czy zapomniałeś już o łomach kamienia w Gentilly?

— Nie.

— Bo ja pamiętam dobrze mur kościoła świętego Medarda, o który musiałem się oprzeć, by nie upaść umierając z głodu. Nie mam też wcale ochoty być głodnym w Paryżu.

— To zjemy z lepszym apetytem obiad u moich rodziców.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.